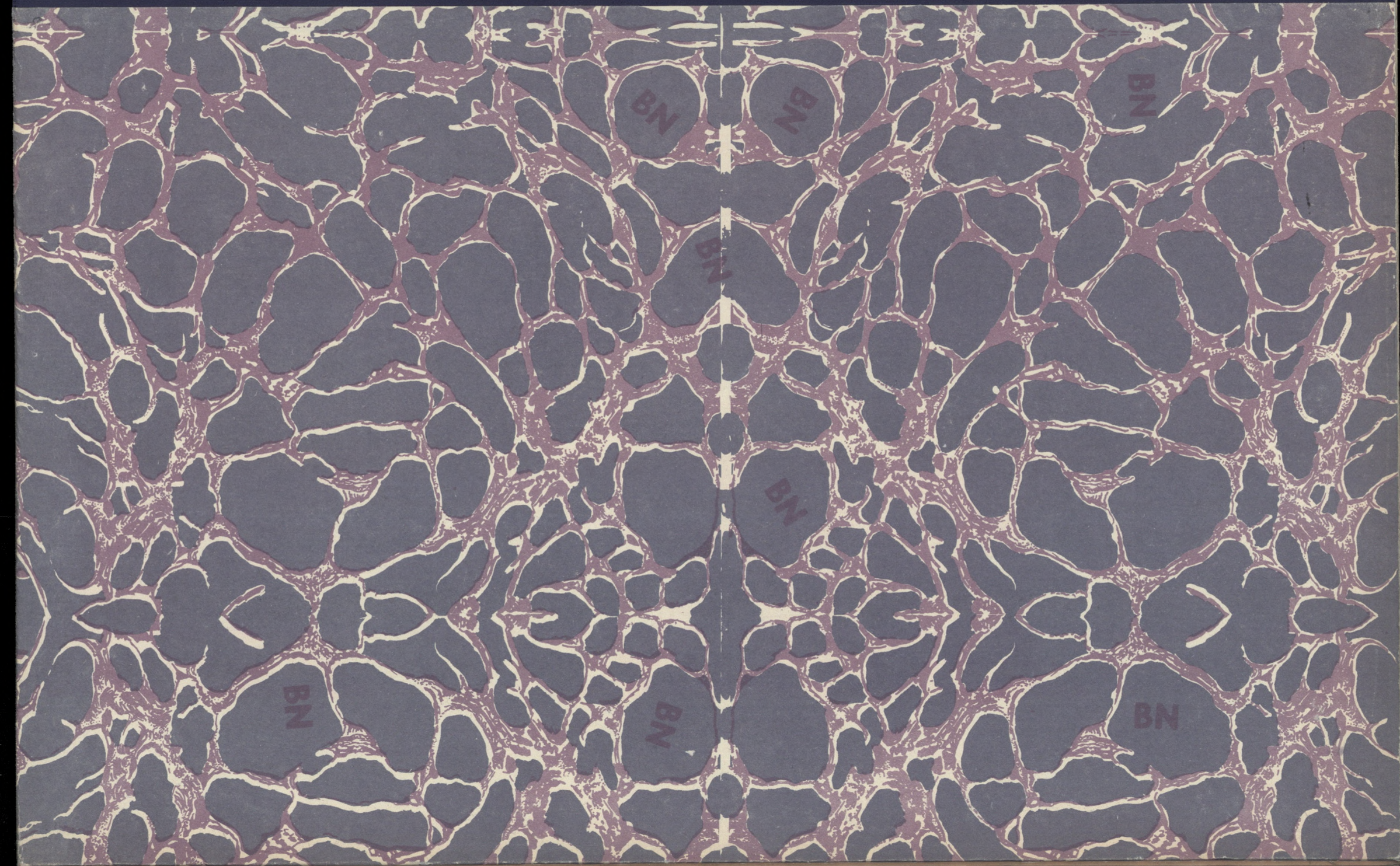
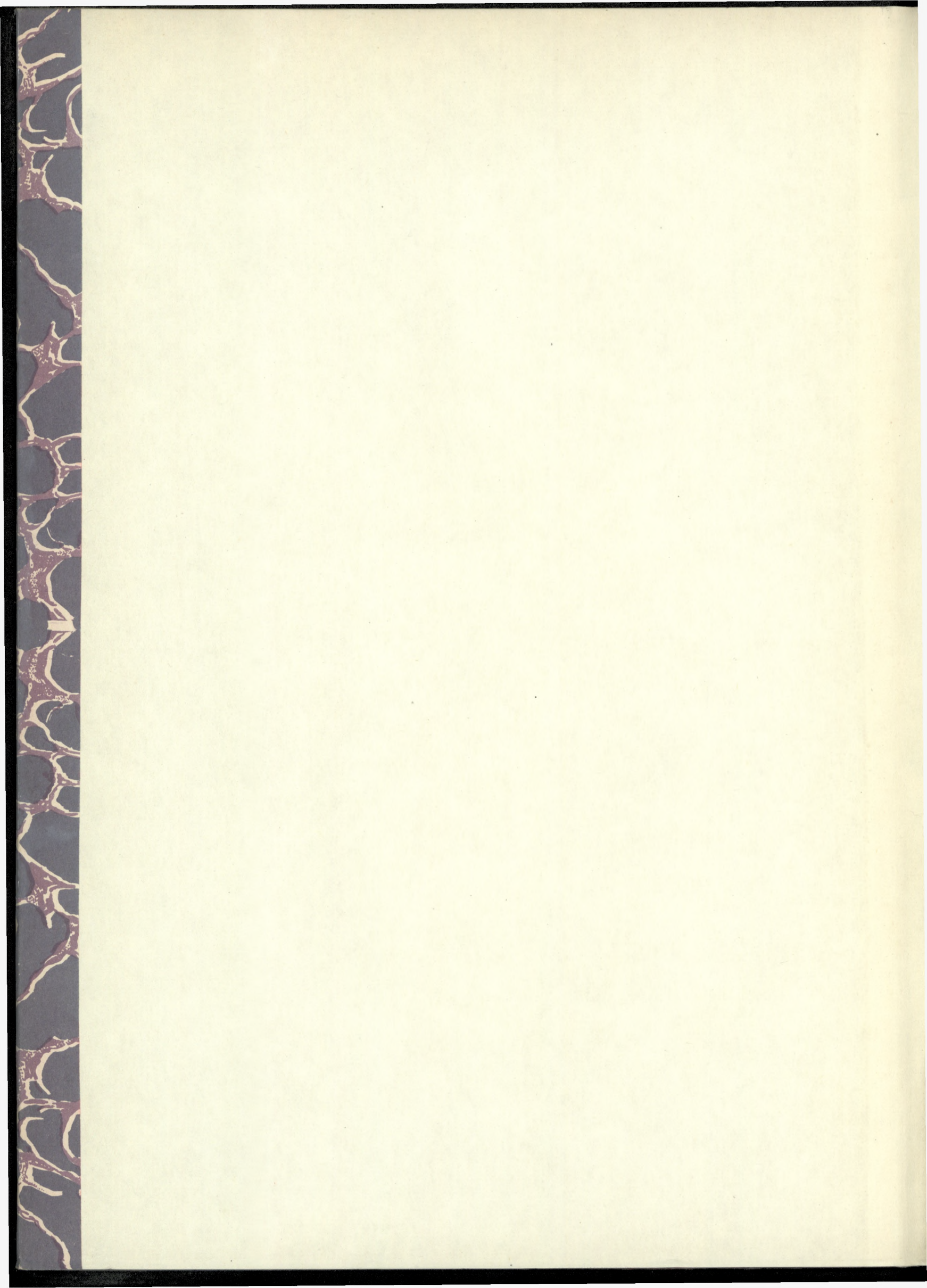
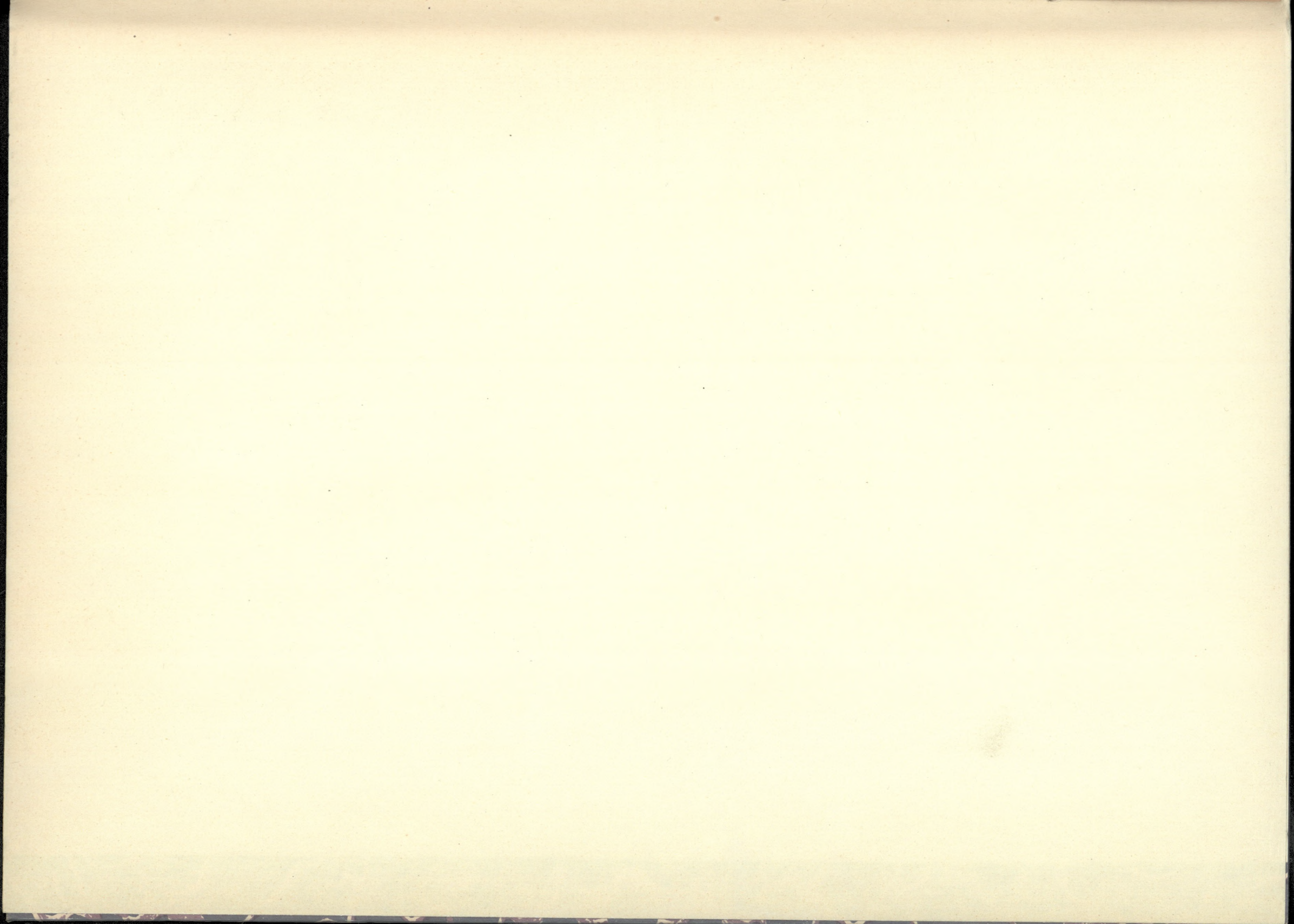


623406 \33









nr 623.406
NR. 33. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

„GÓRA SZALEŃCÓW”



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



„Góra Szaleńców”

„Wujaszek Sam”

Tego ranka wszyscy mieszkańcy osady poszukiwaczy złota, zwanej Blossom Range, zrozumieli, że w chacie, należącej niegdyś do znanego bandyty Juniper Joego, dzieją się dziwne rzeczy.

Chata ta, opuszczona przez bandytę, który odsiadywał karę w więzieniu, była zajmowana przez rozmaitych ludzi. Mieszkali w niej często przybysze ze Wschodu, których tu nazywano „tenderfoot”-żółtodziób, ale żaden z nich nie wytrzymał w niej dłużej, jak tydzień.

Chata znajdowała się na samym skraju osady, nad kotłinią, w której leżała kopalnia. Nad kopalnią wznosił się skalisty pagórek. Ponieważ z kopalni nie wydobyto jeszcze ani jednej uncji złota, mieszkańcy osady nazywali żółtodzióbów, którzy osiedlali się tu, szaleńcami, a pagórek Górą Szaleńców.

Wielu ludzi, złudzonych malowniczym położeniem chaty i kopalni, wykupowało u szeryfa prawo eksploatacji kopalni, ale wszyscy zrezygnowali w końcu. Jedni opuścili osadę, klnąc na czym świat stoi, inni wynajmowali się do pracy na innych kopalniach, woląc służbę u obcych ludzi, niż śmierć głodową.

Gdy w chacie mieszkał Juniper Joe, kopalnia uchodziła za bardzo bogatą. Wiedzano powszechnie, że jest on zamożnym człowiekiem, a nikt nie podejrzewał, że złoto, którego posiadał wbród, nie pochodzi z kopalni, lecz z transportów pocztowych, które obrabowywał.

Nic więc dziwnego, że gdy do osady przybył nowy człowiek i skierował swe kroki do Góry Szaleńców, wśród mieszkańców Blossom Range zaplanowało niebawem poruszenie. Przybysz, wielki drab, szeroki w ramionach, o poczciwej, uśmiechniętej twarzy, nie mówił nikomu nic, lecz skierował się spokojnie do swej nowej siedziby i nie pokazał się aż do następnego ranka.

Nikt nie wiedział, że w tajemnicy odwiedził on nocą Buffalo Billa, który mieszkał w hotelu „Pod Orłem”. Przed wschodem słońca tajemniczy przybysz opuścił przez okno pokój Króla Granicy, aby go nie zauważyła służba hotelowa i wrócił spokojnie do swojej chaty.

Mieszkańcy Blossom Range byli niemalo zdumieni, gdy rano spostrzegli na dachu chaty obok Góry Szaleńców, gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych. Gdy zaś z komina chaty zaczął unosić się dym, świadczący o tym, że przybysz

przygotowuje posiłek, ciekawość poszukiwaczy złota nie miała granic.

Kilkunastu śmielszych obywateli osady zbliżyło się do chaty i stanęło przed drzwiami. Niebawem stanął w nich potężnego wzrostu przybysz, na którego twarzy ukazał się uprzejmy uśmiech.

— Dzień dobry, chłopcy! — zawołał. — Wejdźcie do mnie, proszę bardzo... Nie urządziłem się jeszcze, ale miejsca jest dla wszystkich dość.

Ciekawi przyjęli zaproszenie, a przybysz mówił dalej, krzątając się po izbie:

— Wyobraźcie sobie, że mój poprzednik, od którego odkupiłem prawo do kopalni, nie znalazł w niej ani okruszyny złota!... Powiedział mi, oczywiście, gdy interes już był ubity i nie mogłem się cofnąć, że pracował bez skutku cały miesiąc i wyprowadził się czymprędzej. Co wy na to?

— Zrobił niezły interes — rzekł z namysłem poszukiwacz złota, znany w osadzie jako Persimon Jack, który wyglądał tak, jakby brody jego nie tchnęła brzytwa od czasu przybycia do Blossom Range. — Tak, zrobił dobry interes...

— Nie rezygnuję jednak, — rzekł wesoło przybysz. — Szczęście sprzyja odważnym.

— W tym wypadku wydaje mi się, że haniębnie wpadłeś, przyjacielu, — rzekł Persimon Jack. — Czy wiesz, jak nazywają tę kopalnię?

— Nie mam pojęcia!
— Góra Szaleńców...

— Dlaczego? — zdziwił się przybysz, przybierając naiwny wyraz twarzy.

— Dlatego, że trzeba być szaleńcem, żeby próbować szukać w tym miejscu złota.

— A ja jednak spróbuję, — rzekł przybysz rozpoczynając śniadanie.

— Spróbować możesz... — rzekł filozoficznie brodac.

— Nie wiecie zapewne, że posiadam specjalne przyrządy do płukania piasku. Z ich pomocą potrafię wydobyć tyle złota przynajmniej, że starczy mi na życie.

— Hm... Zobaczymy!... — mruknął Persimon Jack ironicznie. — Życzę ci szczęścia, żółtodziobie!..

— Dziękuję!... — uśmiechnął się szeroko przybysz. — Odwiedźcie mnie czasem, przyjaciele...

— Z ochotą. Ale... chciałbym jeszcze o coś zapytać, — rzekł Jack.

— Do usług!...

— Jak się właściwie nazywasz?

Nieznajomy wskazał gwiazdzisty sztandar i zapytał:

— Widzisz to?

— Tak... sztandar... — rzekł niepewnie brodac.

— Widzisz, mój drogi, — rzekł nieznajomy, — miałem kiedyś niemiły wypadek. Otrzymałem silny cios w głowę i straciłem pamięć. Nie zapamiętałem nawet swego imienia. Wobec tego postanowiłem sam sobie nadać imię i obrałem bardzo piękne, moim zdaniem...

— Jak się więc nazywasz?

— Wujaszek Sam!...

— Wujaszek Sam?... — wybełkotał Jack. — Przecież to nazwa Stanów Zjednoczonych!...

— Zupełnie słusznie, — oświadczył ze spokojem nowoprzybyły. — Ponieważ nie pamiętam mego prawdziwego nazwiska, przybrałem takie, jakie mi najbardziej odpowiada. Nazywam się Wujaszek Sam, a ten sztandar, który widnieje na mojej chacie, to mój herb.

— Aha!... — rzekł Jack, który nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić.

Po chwili osadnik opuścił chatę Wuja Sama i drapiąc się z zakłopotaniem w głowę, podążył do osady.

— To wariat, — pomyślał w końcu. — Nigdy nie słyszałem takiego nazwiska...

Nowy przybysz był jednak od tego czasu nazywany w osadzie zupełnie inaczej. Nikt nie nazywał go Wujem Samem, gdyż to wydawało się śmieszne obywatelom Blossom Range. Jasnowłosy olbrzym ochrzczony został Szaleńcem z Folly Mountain (z Góry Szaleńców).

Był on bardzo pracowity. Do późnej nocy widać było światło w jego chacie, gdzie ślezczał nad swymi aparatami i naczyniami do plukania złota. Nie otaczał jednak swej pracy tajemnicą. Gdy któryś z mieszkańców Blossom Range zbliżał się do jego chaty, Wuj Sam zapraszał go serdecznie i pokazywał mu, jak przy pomocy swego aparatu wypłukuje z jałowego napozór piasku, cienkie nitki złota.

Gdy dylżans towarzystwa transportowego Wells Fargo zabierał złoto mieszkańców osady aby przetransportować je do banków w większych miastach, zjawiał się również nowy obywatel osady ze swym woreczkiem złota.

Gdy przybył na rynek po raz pierwszy i stanął obok agenta towarzystwa, wywołało to niemal zdumienie. Nikt nie przypuszczał, że z kopalni obok Góry Szaleńców można wydobyć choć jedną uncję złota.

Nikt jednak nie odezwał się ani słowem, gdy dziwny człowiek wręczył swój woreczek agentowi i rzekł:

— Niech pan to zważy i skontroluje. Odsyłam to do San Francisco.

— Nazwisko?

— Wuj Sam.

— Do kogo odesłać?

— Ciocia Sandy. Ciocia Sandy to moja siostra... Ciocia Sandy w San Francisco, wszyscy ją tam znają...

— Ale muszę znać dokładny adres, — rzekł agent. — Musi pan podać ulicę i numer domu.

Tajemniczy człowiek wymienił jakąś ulicę i numer domu.

— Czy jest pan pewny, że to dojdzie? — zapytał z niedowierzaniem urzędnik.

— Jestem najzupełniej pewny, — odparł Wuj Sam. — Jeśli by jednak z jakichkolwiek powodów nie doszło, możecie oddać mi złoto spowrotem.

Wydarzenie to wzbudziło w osadzie niezwykłą sensację. Oto człowiek, którego nazywano szaleńcem wydobył z jałowej pozornie kopalni złoto i nawet wysyła je do San Francisco. Nie brak tam było ludzi, którzy nie wierzyli w to zupełnie. Pamiętali jeszcze czasy Juniper Joego. I on twierdził, że wydobywa z kopalni złoto, a naprawdę rabował je.

Fodejrzenia te wzmożyły się jeszcze bardziej, gdy w okolicy znów zaczęły powtarzać się napady na dylżanse i rabunki złota. Ponieważ Juniper Joe siedział w więzieniu, nie podejrzewano nikogo, prócz Wuja Sama.

Wprawdzie groźny bandyta Tim Benson był na wolności, ale nie pokazywał się od dłuższego czasu w okolicy, gdyż Buffalo Bill przebywał w osadzie. Ponieważ zaś napady na dylżanse zbiegły się z przybyciem do osady Wuja Sama, wielu z pośród osadników patrzyło krzywo na tego olbrzyma o twarzy dziecka.

Misja Grubego Dana

Gruby Dan był jedynym, a więc najlepszym skrzypkom w osadzie. Mieszkańcy Blossom Range uważali, że sława jego przyćmiła Paganiniego, tak więc Gruby Dan obnosił po osadzie swój wielki brzuch i sławę.

Nikt nie wiedział skąd przybył Dan i jak się naprawdę nazywa. Przybył pewnego dnia do Blossom Range ze skrzypcami pod pachą i odtąd wiodło mu się całkiem nieźle. Nie było uroczystości, która obeszlaby się bez Grubego Dana. On był najważniejszą osobą na wszelkich zabawach, imieninach, a nawet rzadkich w tej okolicy ślubach.

Gdy Gopher Gabe założył w Blossom Range swój „saloon“, zaangażował natychmiast Grubego Dana, który stał się atrakcją lokalu. Gopher Gabe był człowiekiem bardzo rzutkim i ruchliwym, to też po pewnym czasie jego zakład stał się czymś więcej niż zwykły „saloon“. Było to przedsiębiorstwo... teatralne! Sprowadził on ze Wschodu kilka artystek, które przy wtórze skrzypiec Dana i kilku gitar, produkowały się na specjalnie w tym celu urządzonej estradzie.

W kilkanaście dni po przybyciu Wuja Sama do Blossom Range, pewnego ranka ujrzano Grubego Dana ze skrzypcami pod pachą, który kierował się na drogę.

— Gdzie cię diabli niosą? — zapytał jeden z osadników, klepiąc Dana przyjaźnie po ramieniu.

— Nie lękaj się, stary! — odparł Dan. — Nie opuszczam Blossom Range. Idę tylko trochę z wizytą do tego starego złodzieja Żelaznego Łuku. Może uda mi się ubić z nim jakiś interes.

— Po co jednak zabrałeś ze sobą taki wielki tłumok? — zapytał osadnik, wskazując na potężną pakę, jaką Dan trzymał w ręku.

— O, to bardzo proste, — rzekł z uśmiechem Dan. — Zabrałem nieco drobiazgów, które sprzedam po słonych cenach. Oni płacą złotem i skórą...

Po tych słowach muzyk ruszył powoli drogą w kierunku wioski plemienia Utah.

— Niedyskrecja tych ludzi jest straszna, — myślał sobie. — Co to ich może obchodzić, dokąd idę? Musiałem im jednak odpowiedzieć... Lepiej nie wzbudzać podejrzeń.

Po trzech godzinach marszu Gruby Dan dotarł wreszcie do wzgórza, z którego rozciągał się widok na wioskę Indian, leżącą w dolinie, u podnóża pagórka.

Gruby Dan śmiało ruszył w kierunku wigwamów, choć wiedział, że Utowie niechętnie widzą blade twarze z osady w swojej wiosce. Gdy biały znalazł się między wigwamami, oczy jego zaczęły czegoś szukać. Wojownicy otoczyli go w milczeniu i z zaciekawieniem przypatrywali się skrzypcom i wielkiemu pakunkowi.

Biały nie wiedział, jakie stanowisko zajmą Indianie i na wszelki wypadek postanowił się z nimi porozumieć. Nie umiał on powiedzieć ani jednego słowa w ich narzeczu, ale posiadał za to skrzypce. Gruby Dan przyłożył instrument do podbródka, wyciągnął smyczek i po chwili rozległa się melodia.

Wojownicy otworzyli usta ze zdumienia, gdyż nigdy nie przypuszczali, aby z tej śmiesznej deski można było wydobyć takie tony.

Nagle zjawił się jednak jakiś człowiek, który zaczął zbliżać się do Dana, przepychając się energicznie przez tłum Czerwonoskórych.

Człowiek ten, który wyszedł z jednego z wigwamów, nie był Indianinem, choć miał na sobie strój wojownika z plemienia Utah. Był to człowiek biały. Był on niskiego wzrostu, ale dobrze zbudowany, a oczy jego zdradzały odwagę i spryt.

Rzekomy Indianin zbliżył się i zapytał najczystsza angielszczyzną:

— Ty tutaj, Dan? Jakim cudem?

— Wszystko ci wyjaśnię... Jak ci idzie?...

— Nie trzeba lepiej... A co u ciebie?

— Nieźle.

— Przynosisz mi nowiny?

— Tak. Juniper Joe wciąż w klatce...

— To niezbyt ciekawe... Wiem o tym, -- rzekł z niesmakiem rzekomy wojownik indyjski.

— Nie wiem, czy się stamtąd tak prędko wydostanie... -- rzekł Dan.

— A ja jestem pewny, że się nie wydostanie.

Indianie patrzyli na rozmawiających, a ponieważ nie rozumieli ani słowa, zaczęli się niecierpliwić.

— Czy nie możemy znaleźć jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie będzie można z tobą porozmawiać? -- zapytał Dan.

— Możemy iść do mojego wigwamu. Tam nikt nam nie przeszkodzi. Czy przyszedłeś tu specjalnie po to, aby ze mną rozmawiać?

— Tak. Skrzypce to tylko pretekst...

— Żelazny Łuk, ich wódz nadchodzi, -- rzekł cicho mały człowiek w stroju Indianina. -- Co mam mu powiedzieć?...

— Powiedz mu, że chcę im zagrać... Potem porozmawiamy sobie spokojnie. Przysłał mnie tu Gopher Gabe...

— Aha!...

— Znów napadasz na dyliżanse?...

— Kto to powiedział?...

— Gopher Gabe!...

W tej chwili zbliżył się Żelazny Łuk i przerwał rozmowę. Wódz zbliżył się poważnie i powitał Dana. Znał on trochę angielski i umiał się porozumieć z białym.

— Jestem szczęśliwy, że mogę poznać wielkiego wodza Utów! -- rzekł Dan. -- Jego wioska jest pięknie położona i posiada wiele wigwamów.

— Ugh! -- rzekł z zadowoleniem Żelazny Łuk.

— Mój brat pragnie zagrać wojownikom kilka pieśni. -- wyjaśnił biały w stroju Indianina. -- Przed tym jednak pragnie porozmawiać ze mną na osobności...

— Niech stanie się tak, jak chcą moi biali bracia, -- rzekł wódz.

Po chwili obaj biali zniknęli w wigwamie.

— Żelazny Łuk nie odmówi mi niczego, -- rzekł rzekomy Indianin, którym był nikt inny jak Tim Benson. -- U niego znalazłem schronienie, gdy Cody mnie ścigał. Od tego czasu nie ruszyłem się stąd...

— Oczywiście nie licząc wypraw w celu rabowania dyliżansów...

— Mam na sumieniu tylko dwa.

— To mało.

— A więc było więcej napadów?

— Wydaje mi się, że tak i że macza w tym palce niejaki Wuj Sam, albo, jak go również nazywają, Szaleńiec z Folly Mountain.

— Kto to taki?

Dan wyjaśnił wszystko.

— Tak... -- rzekł z namysłem Benson. -- Jeśli ten drab będzie mi robił konkurencję, to się marnie dla niego skończy.

— Czy potrafisz schować łup? -- zapytał Dan.

— Wszystko leży w pewnym miejscu. Nikt nie znajdzie... Nawet Cody. Jak się miewa Joe?

— Nudzi się...

— Nie podoba mu się w więzieniu?

— Nie żartuj, chłopie!... Biedny Joe nie wytrzyma tam długo.

— Mam wrażenie, że jeśli wyjdzie stamtąd, to tylko na szubienicę, -- oświadczył Benson.

— Jeśli nie uda mu się uciec...

Benson zamyślił się.

— Czy Buffalo Bill siedzi tam jeszcze? -- zapytał w końcu.

— Tak.

Bandyta zaklął.

— Krótko mówiąc, -- oświadczył Dan, -- Gopher Gabe nie wie, co czynić i przysłał mnie do ciebie.

— Czy Gabe sądzi, że uda mi się coś wymyślić?

— Jest tego pewny, -- rzekł Gruby Dan. -- W tej paczce przyniosłem ci ludzkie ubranie. Jeśli chcesz, ostrzygę cię i ogolę, tak, że będziesz wyglądał jak człowiek.

— Ach, więc dlatego masz taki wielki pakunek!...

— Oczywiście. Zastanów się i zadecyduj. Tylko ty potrafisz wyciągnąć Joego z więzienia.

W tej chwili kilku wojowników zairzało do namiotu, domagając się, aby Dan im zagrał.

— Te osły chcą tańczyć, -- rzekł Benson. -- zagraj im, a potem będziemy mieli święty spokój.

— Dobrze... -- mruknął Dan.

Po chwili Dan zaczął grać, a Indianie słuchali w podziwie, niektórzy zaś usiłowali tańczyć taniec wojenny w takt melodii skrzypiec. Wreszcie koncert został zakończony i bandyci wrócili do poprzedniej rozmowy.

— Nie boję się niebezpieczeństwa, -- rzekł Benson. -- Zdecydowałem się pomóc Joemu. Albo obaj będziemy wisieć, albo Joe będzie wolny. Najgorsze jest to, że Cody i jego banda ciągle jeszcze siedzą w Blossom Range. Byli tu nawet...

— Co takiego? -- wrzasnął przerażony Dan.

— Nie znalazł mnie oczywiście, choć rozmawiał

nawet z Żelaznym Łukiem. Nie obawiam się, ten czerwonoskóry złodziej mnie nie wyda.

— Co masz więc zamiar uczynić? Co powie-
dzieć?...

— Powiedz Gopher Gabemu, że może na mnie
liczyć. — rzekł Benson.—Uczynię wszystko, co bę-
dzie w mojej mocy.

— Ail right! — zawołał z radością Dan. — Mo-
gę teraz spokojnie wrócić do osady.

— Powiedz Gopherowi, że w ciągu najbliższej
doby usłyszysz o mnie coś niecoś! — zawołał na po-
żegnanie Benson.

Benson przy pracy

Gdy mały człowieczek, który ku wielkiemu
zdziwieniu mieszkańców Blossom Range zjawił się
 pewnego dnia w osadzie, znalazł się przed zakrato-
wanym wejściem do aresztu miejskiego, stanął nie-
zdecydowanie i podrapał się w koniec nosa.

Był to czysto ubrany starszy pan, który wyglą-
dał na profesora w swym ciemnym garniturze, wy-
skim kapeluszu i okularach.

Gopher Gabe, który stał właśnie na progu swe-
go „saiconu“, wyraził przypuszczenie, że człowiek
ten jest dziennikarzem. Prawde mówiąc, Gopher
Gabe miał wiele powodów, aby tak sądzić. Wiedział
on, że wizyta tego dziwnego gościa w Blossom Ran-
ge jest wynikiem pewnej wyprawy Grubego Dana
do wioski Indian.

Niezdecydowanie małego człowieczka nie trwa-
ło długo. Zadzwoił i po chwili drzwi otwarły się
i stanął w nich miejscowy szeryf, nazwiskiem She-
pard. Nowoprzybyły wręczył szeryfowi swój bilet
wizytowy, który Shepard długo obracał w palcach.

— Czego pan sobie życzy? — zanętał wreszcie.

— Jak pan widzi z mojej wizytówki, zostałem
tu przysłany przez redakcję „Huraganu“, jednego
z największych i najpoczytniejszych czasopism
w San Francisco, — rzekł mały człowieczek. —
Moje pismo wysłało mnie specjalnie na Daleki Za-
chód, abym na miejscu przestudiował stan więzien-
nictwa w tych stronach. Chciałbym wobec tego
z odwiedzić areszt w waszym mieście. Z przyjemno-
ścią zamieszczę w naszym piśmie pański portret...
przypuszczam, że posiada pan jakąś fotografię.
Wiemy dobrze, że na was, w tych odludnych okoli-
cach spoczywa ogromna odpowiedzialność i z przy-
jemnością podzielę się z moimi czytelnikami swoimi
wrażeniami.

— Nigdy nie słyszałem o czasopiśmie „Hura-
gan“... — rzekł niepewnie Shepard. — Otrzymujemy
tu jednak gazety bardzo rzadko i może dlatego...

— To mnie dziwi,—rzekł rzekomy dziennikarz.
— Moje pismo należy do najpoczytniejszych gazet
w San Francisco...

— Może ma pan przy sobie egzemplarz tej ga-
zety? — zapytał szeryf.

— Ależ oczywiście! — zawołał mały człowie-
czek i zaczął szperać po kieszeniach.

Nagle z ust jego wydarł się okrzyk:

— Wielki Boże!... Tego jeszcze brakowało...
Oczywiście zostawiłem wszystko w hotelu!... Wszy-
stkiemu winne jest moje przeklecie rozstargnienie.
Proszę sobie wyobrazić, że zostawiłem również mój
notatnik i ołówek... Czym teraz będę pisał... Będę
musiał wrócić do hotelu!...

— Niech się pan nie trzusi, — rzekł uprzejmie
Shepard, który zapomniał o swej nieufności i w du-

chu widział już swoją fotografię w dzienniku. — Do-
starczę panu ołówek i papieru.

— Pan jest bardzo uprzejmy... — uśmiechnął
się gość z wdzięcznością.

— Co mogę dla pana uczynić?

— Chciałbym obejrzeć areszt i jego urządzenia.
Pismo nasze uważa, że więzienia na Dalekim Za-
chodzie są lepiej prowadzone niż u nas i pragnie
o tym przekonać swoich czytelników. Po to mnie
właśnie tu przysłano.

— Od czego pan zacznie?

— Chciałbym obejrzeć cele więźniów. Czy ma
pan jakichś interesujących bandytów, z którymi
warto zrobić wywiad?...

— O, tego nam nie brak! — zawołał szeryf. —
Mamy złodziei, bandytów, ba!... morderców na-
wet!.. Siedzi tu naprzykład słynny Juniper Joe,
któremu grozi stryczek. Nie słyszał pan o nim?...

— Doprawdy, nie słyszałem... — rzekł z zakło-
potaniem mały człowieczek.—Co on takiego zrobił?
Shepard opowiedział gościowi historię zbrodni
Juniper Joego.

— Więc zabił on Warda? — rzekł mały czło-
wieczek. — To bardzo interesujące! Czy będę mógł
z nim rozmawiać?

— Musze być przy tym, — rzekł szeryf. — Te-
go wymaga prawo.

— Ależ to mi nie przeszkadza. Nie odważyłbym
się nawet wejść sam do jego celi. Ten Juniper Joe
mógłby mnie zdusić, jak królika.

— O, to człowiek zdolny do wszystkiego. —
rzekł z przekonaniem Shepard.

Tak więc Shepard i pan Osgood Fleming, takie
bowiem nazwisko widniało na wizytówce gościa,
zagłębili się w korytarz więzienny, po bokach któ-
rego znajdowały się cele aresztantów. Fleming,
uzbrojony w ołówek i kilka kartek papieru, robił co
pewien czas notatki.

Gdy zbliżyli się do celi, w której znajdował się
Joe, pan Fleming zapytał drżącym głosem:

— A czy... czy ten lotr nie może... zerwać łań-
cuchów?...

— To niemożliwe!... — roześmiał się szeryf.—
Niech się pan nie obawia!...

Fleming stanął za szeryfem i kulił się do ścia-
ny jakby bał się, że w chwili otwarcia celi, bandyta
może się na niego rzucić. Shepard podeszedł do
drzwi i wyciągnął klucz z kieszeni. Był on w tej
chwili odwrócony do rzekomego dziennikarza ple-
cami.

Zanim jednak zdołał zagłębić klucz w zamku,
otrzymał potężny cios w głowę i runął nieprzytom-
ny na ziemię. Gdy w pół godziny później przy-
szedł do siebie, spostrzegł z przerażeniem, że cela
bandyty jest otwarta, a Juniper Joe i rzekomy dzien-
nikarz znikli bez śladu.

Kinąc na czym świat stoi biedny szeryf po-
biegł korytarzem w kierunku swego biura. Po dro-
dze natknął się na klucznika, ale ten leżał na ziemi,
związany i z zakneblowanymi ustami. Szeryf nie
zatrzymał się, lecz pobiegł dalej, ale i tu czekała go
niemiła niespodzianka. Drzwi, prowadzące z aresztu
do dalszych części budynku, były zamknięte na
kucz tak, że Shepard był uwięziony.

Bandyci zabrali mu klucze i, jak widzimy, uczy-
nili z nich właściwy użytek. Szeryf dał sobie jed-
nak radę. Miał przy sobie wytrych, którym otwo-
rzył drzwi i jak bomba wypadł przez swe biuro na
ulicę. Niestety, ulica była pusta. Po Flemingu i Jo-
em nie było śladu.

Na krzyki Sheparda nadbiegli inni klucznicy i urzędnicy, a potem zbiegli się obywatele osady, którzy ze zdumieniem wysłuchali opowiadania szeryfa.

— O, ci ludzie są już daleko — zawołał Gopher, który znajdował się między ciekawym. — Widziałem ich na ulicy przed pół godziną... Jeden z nich był mały, drugi wysoki... —

— To oni! — zawołał szeryf. — To oni!.. Uciekli, bandyci!.. —

Shepard nie posiadał się ze złości i upokorzenia. Wprost z przed swego biura udał się do „saloonu“ i zawołał ponurym głosem:

— Pić!

Gopher Gabe podał mu kieliszek whisky, który szeryf wychylił duszkiem i bez słowa wyciągnął rękę po następny. W tej samej chwili w „saloonie“ ukazał się Buffalo Bill.

— Słyszał pan?.. — zapytał Shepard.

— Tak. — odparł spokojnie Buffalo Bill. — Całe miasto o tym mówi. Ten lotr nabrał pana. —

— Ale kto to jest, do pioruna, ten... ten reporter?.. —

— Tim Benson, przyjacielu! — oświadczył Cody.

— Kieliszek wypadł Shepardowi z ręki.

— Benson... — wykrztusił. — Znów on... —

— Zawsze on. — odparł Buffalo Bill w zamyśleniu

Troski szeryfa

Następnego ranka gruchnęła po osadzie wieść, że „saloon“ Gopher Gabea i biuro pocztowe zostały obrabowane podczas nocy.

Matt Shepard, szeryf, któremu rankiem donieśli o rabunku, pobięł natychmiast do hotelu „Pod Orłem“ i zakomunikował wiadomość Buffalo Billowi.

— Nie przypuszczałem, że rozpoczną tak przedko... — rzekł złamany. — Doprawdy, Benson nie cofa się przed niczym. —

— To prawda. — rzekł uspakajająco Buffalo Bill. — Tym razem Benson zabrał się na serio do roboty. —

Shepard opadł bezsilnie na krzesło i począł rozpaczliwie wzdychać, a Cody udał się do sąsiednich pokojów i wezwał Nicka Whartona oraz van Schnitzenhauser. Gdy wszyscy byli w komplecie, szeryf powtórzył nowinę i spojrzał pytającym wzrokiem na wywiadowców.

— Przez cały czas wydarzały się napady, nawet gdy Juniper Joe był w więzieniu. Kto ich dokonywał? — zapytał Shepard.

— Tim Benson! — rzekli jednogłośnie Nick i baron.

— To niemożliwe!.. — zawołał szeryf. — Bena na nie było tu wówczas... Co pan sądzi, Cody, o tym człowieku, którego nazywają Wujem Samem, albo Szaleńcem z Folly Mountain?... —

— Co pan o nim myśli? — zapytał z uśmiechem Cody.

— Mówiąc prawdę, niewiele dobrego. — oświadczył Shepard. — W mieście mówią, że jego nowoczesny sposób wydobywania złota, to bluff... Zamieszkał w chacie, aby upozorować swój pobyt w osadzie. Nie wiadomo skąd ten człowiek ma złoto i... —

— Kto tak mówi?... — przerwał nagle Nick Wharton.

— Ja nie. — rzekł ostrożnie Shepard. — Nie będę jednak ukrywał, że nie mam zaufania do tego draba, który opowiada tak dziwne historie o utracie pamięci... —

Buffalo Bill był wyraźnie ubawiony.

— Był pan u niego? — zapytał.

— Oczywiście! —

— Przypuszczam, że nie znalazł go pan w towarzystwie Juniper Joego. —

— Wcale tego nie oczekiwałem! — zawołał szeryf.

— A co ten człowiek robił? — zapytał ciekawie Buffalo Bill.

— Robił złoto... Wyplukiwał je z piasku, przy pomocy jakiegoś przyrządu. Ale ja myślę, że pochodzenie tego złota jest zupełnie inne... —

— Jakto? — zdziwił się wywiadowca.

— Przypuszczam, że złoto to pochodzi z jakiegoś obrabowanego dyliżansu! Postawiłem straż dookoła jego chaty... —

— Hm!.. — chrząknął nagle Nick.

Szeryf cofnął się o krok, gdyż stary Nick zbliżył się do niego nagle z dzikim błyskiem w oczach. Zaraz jednak cofnął się i rzekł niewinnie:

— Niech pan na to nie zwraca uwagi, szeryfie! Zakrzusiłem się nieco... —

— Tak więc — ciągnął Shepard, — skłonny jestem do przypuszczenia, że ostatni napad jest raczej dziełem Wuja Sama.

— Przypuszczam, że raczej nie. — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— A więc?..

— Moim zdaniem winni są Benson i Joe, może pan jednak obserwować Wuja Sama. Jeśli spostrzeże pan coś podejrzanego, proszę dać mi znać.

— Moi ludzie mają go już na oku. — rzekł z dumą Shepard.

— Jeszcze jedno. — rzekł z uprzejmym uśmiechem Buffalo Bill. — Pańscy ludzie mają i tak dość pracy, niech mi pan więc pozwole zająć się tym tajemniczym człowiekiem. Nie spuszczę go z oka. Moi przyjaciele pomogą mi... —

— Zgoda! — zawołał szeryf. — Ma pan słuszność... I tak mamy dość pracy z tym Bensonem i Joem!..

— W każdym razie nie należy zgóry oskarżać Wuja Sama... — rzekł ostrożnie Nick.

Mieszkańcy Blossom Range są bardzo podejrzliwi. — rzekł szeryf. — Muszę przyznać, że mają ku temu powody. Pamięta pan, jak Benson krył się przez długi czas w domu Juniper Joego jako jego żona. Wszyscy daliśmy się nabrać... —

Buffalo Bill wybuchnął śmiechem.

— To prawda. — rzekł. — Nie należy jednak przesadzać w posądzeniach. —

— Co mamy teraz uczynić, gdy tych dwóch lotrów znów zabrało się do pracy? — zapytał z troską Shepard.

— Należy przerwać narazie wysyłkę złota. — rzekł Buffalo Bill.

— To uderzy w interesy poszukiwaczy złota. rzekł ponuro szeryf. — Nie ma jednak innej rady. Jestem pewny, że bandyci mają przyjaciół w mieście. Jestem również pewny, że Żelazny Łuk jest ich sprzymierzeńcem. Mówię wam, panowie, że zawód szeryfa jest niezwykle trudny!.. Wielki Boże, ileż trosk i kłopotów... —

Shepard ujął twarz w dłonie i pochylił zatroskany głowę, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Vera Bright

— Proszę! — rzekł Buffalo Bill.

Drzwi się otwały i stanęła w nich zawołana kobieta. Na widok szeryfa zawahała się i cołnęła się o krok, jakby chciała opuścić pokój.

— Przeszkadzam zapewne... — rzekła niepewnie.

— Ależ nie... — rzekł szeryf. — Właśnie miałem zamiar wyjść. —

— Niech pan zostanie! — rzekła kobieta. — Chcę, aby i pan wiedział o tym, co chcę powiedzieć pułkownikowi Cody. —

Buffalo Bill podał nieznamym kobiecie krzesło. Ta usiadła i zdjęła woalkę. Cody poznał natychmiast swego gościa. Była to Vera Bright, artystka która była wmieszana w aferę Juniper Joego, gdy ten po raz pierwszy wpadł w ręce policji. Juniper i Benson byli zabójcami jej męża, również bandyty i od tego czasu kobieta przysięgła im zemstę.

— Rozumiem, dlaczego pan Shepard przybył do pana, Cody. — rzekła Vera Bright. — Chodzi zapewne o ucieczkę Juniper Joego. —

— Tak... — rzekł szeryf.

— Przybyłam tu, — ciągnęła dalej kobieta, — aby pomóc wam według możliwości. Jestem bliższa źródła niejednej wiadomości niż panowie przypuszczenie. Nie będę wam przypominała dlaczego nie nawidzę Bensona i Juniper Joego. Teraz powiem wam tylko tyle: miejcie na oku Gopher Gabea. Jeśli pozwolicie mu robić wszystko, co mu się podoba, nigdy nie schwytaicie Bensona. —

— Myśleliśmy już o tym. — oświadczył spokojnie Buffalo Bill.

— Czy podejrzewa go pan o coś?

— Zakłady tego rodzaju są zawsze siedliskiem zbrodniczych elementów. — rzekł Cody. — Ale czy wie pani już że „saloon“ Gopher Gabea został obrabowany tej nocy? —

Artystka nie kryła zdumienia.

— Jakto?.. — zawołała. — To niemożliwe!..

— A jednak tak jest. — rzekł Shepard. — Biuro poczty również zostało okradzione. —

— To mnie zdumiewa. — rzekła Vera Bright. — Sądziłam, że Gopher Gabea posiada takie stosunki wśród bandytów że nie grozi mu włamanie.

— Pani ma o nim jakieś wiadomości?.. — zainteresował się szeryf.

— Narazie nic pewnego... Ale jeszcze jedna sprawa. Ten wielki drab o jasnych włosach, który przedstawia się jako Wuj Sam, był wczoraj wieczorem w „saloonie“. Mówiła mi o tym jedna z artystek. —

— A co... Nie mówilem?!.. — zawołał z triumfem Shepard. — Wuj Samie, Wuj Samie, już my cię będziemy pilnowali... —

— W każdym razie wiadomość jest cenna. — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— Bardzo dobra! — potwierdził Nick.

— W „saloonie“ można zdobyć wiele cennych informacji. — rzekła artystka. — Jeden z waszych ludzi powinien ciągle przebywać w „saloonie“, chaćby w przebraniu kelnera... —

— Ale jak to uczynić? — zapytał Shepard. — Przecież personelu jest tam dość. —

W tej samej chwili Wharton, który siedział w pobliżu drzwi, zerwał się nagle z krzesła, rzucił się jednym susem do drzwi, otworzył je i wybiegł na ulicę. Słychać było jego przyspieszone kroki. Nick Wharton ścigał kogoś.

Tajemniczy człowiek zdołał jednak umknąć, gdyż Nick pojawił się po chwili z powrotem.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał. — Tam stał jakiś drab i podsłuchiwał... Nie wiem, kto to był. Uciekł tak szybko, że nie sposób było go dopędzić. —

— Kto to mógł być, Wielki Boże!.. — szepnęła z przerażeniem kobieta.

— Szpieg. — oświadczył Buffalo Bill.

— Czy mógł mnie słyszeć?... —

— Możliwe... — rzekł poważnie baron.

— Czy pani się boi? — zapytał Cody.

— Tak... — szepnęła Vera Bright.

— Szkoda, — rzekł z namysłem Buffalo Bill, — chciałem właśnie zaproponować pani współpracę. —

— Jestem gotowa na wszystko! — oświadczyła Vera Bright po chwili namysłu.

— Proszę mnie posłuchać. — rzekł poważnie Cody. — Oto, co do pani należy. Musi pani znów wstąpić do trupy, która występuje w „saloonie“ Gopher Gabea. To pani pozwoli na dokładne informowanie nas o wszystkim. —

— Uczynię to nawet z narażeniem własnego życia. — rzekła twardo kobieta. — Pamiętajcie jednak, że w ten sposób dostaje się w ręce Gopher Gabea. Jeżeli ten lotr będzie coś podejrzewał, jestem zgubiona. —

Nick Wharton jeszcze raz wyrzwał przez drzwi i mruknął:

— Do pioruna... Nikomu nie można ufać w tym złodziejskim mieście... —

Artystka szybko pożegnała obecnych i po chwili znikła.

— Kim był człowiek, którego ścigałeś? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie mogę powiedzieć napewno, ale z ruchów wydaje mi się, że był to Gruby Dan... — rzekł stary wywiadowca.

— Nie dziwiłbym się wcale... — rzekł do siebie Buffalo Bill.

Ostrzeżenie

Gopher Gabe był otyłym, wysokim mężczyzną, o byczym karku i małych świdrujących oczkach. W osadzie uważany był za porządnego kupca, który wprawdzie nie zawsze dokładnie wydaje resztę pijanym gościom, ale w którego „saloonie“ kupić można dobre cygara, papierosy i whisky.

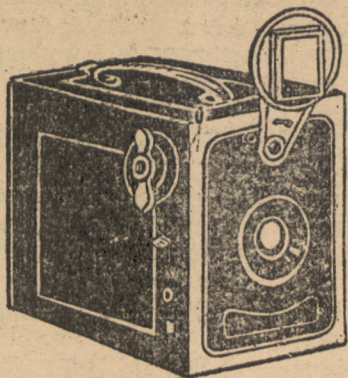
Nikt nie wiedział, że w małym prywatnym pokoiku właściciela „saloonu“ odbywają się przy butelce whisky tajemnicze narady ludzi, których sam wygląd wzbudzał przerażenie. Była to istotna gielda złoczyńców.

Gopher Gabe siedział właśnie samotnie w swym pokoju, gdy nagle drzwi otwarły się bezszelestnie i jakiś człowiek wślizgnął się do pokoju. Zamknął starannie za sobą drzwi, opadł ciężko na krzesło i rzekł:

— Miałem szczęście... Uciekłem w ostatniej chwili!.. —

— Co się stało, Dan? — zapytał z niepokojem Gabe.

— Jeszcze chwila, a Nick Wharton schwytałby mnie! —



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 B. B.

— Byłeś na zwiadach? —
— Wyobraź sobie, że ten dureń Shepard poszedł poskarżyć się Buffalo Billowi!.. Jeśli sądzi, że to mu coś pomoże, myli się!.. —
— Czy wywiadowca podejrzewał kogoś? —
— On sam nie, ale była u niego Vera Bright, która rzuciła na ciebie podejrzenie.... —
— Vera Bright? —
— Poznałem ją odrazu po głosie. Ta baba chce ci splatać figla, Gabe! —
— Mów prędzej, do pioruna —
— Poczekaj... Jestem zupełnie wyprowadzony z równowagi... Daj mi odetchnąć... Wyobraź sobie, że Vera Bright podejrzewa cię i chce wydać w ręce Buffalo Billa!.. —
— Ależ ona nic nie wie! — wybelkotał Gabe.
— Nic pewnego, na szczęście. — rzekł Dan. — Podejrzewa cię jednak, że zawarłeś spółkę z Bensonem i powiedziała wywiadowcy, żeby cię pilnował. —
— Zapłaci mi za to!.. — mruknął Gopher Gabe z niecierpliwością. — Czy Wharton cię poznał?
— Nie wiem... Przypuszczam, że raczej nie, gdyż biegłem jak szaleńiec.
— Dobrze... Czy to jest wszystko, co zdołałeś usłyszeć?
— Wszystko.
— Doskonale. Wiem teraz z której strony ma się strzec.
— O ile wiem, Shepard jest twoim przyjacielem.
— Tak, ale skoro rzucono na mnie podejrzenie, będzie mnie szpiegował. Jeśli zaś uzna, że jestem winny, uwięzi mnie bez gadania. Ale... pst! Ktoś idzie!
Dan wyrwał ostrożnie przez szparę w drzwiach i szepnął:
— Shepard! O wilku mowa!..
Po chwili zapukano do drzwi i szeryf wszedł. Spojrzenie jego padło na Dana, który siedział spokojnie na krześle.
— Ty tutaj? — rzekł szeryf. — Skąd przybyłeś?
— Jakto skąd? Dlaczego pan pyta?
— Widziałem cię w okolicy hotelu „Pod Orłem”.
— Kiedy? — zdumiał się Dan.
— Przed dziesięcioma minutami.
— Pan żartuje chyba — rzekł skrzypek. — Jestem tu już od dwu godzin. Gabe może zaświadczyć...
— Napewno jesteś tu już dwie godziny, jeśli nie więcej — rzekł obojętnie Gopher Gabe.

Szeryf wiedział, że obaj kłamią, ale nie dał po sobie nic poznać.

— Co sądzisz o ucieczce Joego? — zapytał Dana.

— To samo, co wszyscy. Łotr sprytnie się urządził..

— Gabe! — rzekł poważnie szeryf. — Powiem ci otwarcie, co o tobie słyszałem. Mówią, że jesteś w zмовie z Bensonem i że maczałeś łapy w ucieczce Juniper Joego!..

— Ludzie wymyślają rozmaite bajeczki!.. — roześmiał się Gopher Gabe. — I ty w to wierzysz, Shepard?

— Więc twierdzisz, że to oszczerstwo?..

— Do pioruna! Oczywiście!

— Nie mam przeciwko tobie dowodów — rzekł szeryf. — Przyznam, że nie chciałbym ich mieć. Pozwól sobie jednak po przyjacielsku powiedzieć, że jeśli doprawdy masz coś wspólnego z Bensonem, tym gorzej dla ciebie!..

Gopher Gabe roześmiał się.

— Co ci strzeliło do głowy, Shepard? Kto ci to wszystko powiedział?

— To nie ma znaczenia. W każdym razie przestrzegłem cię. Good bye!..

To rzekłszy szeryf odwrócił się i opuścił pokój.

— To sprawa tej przeklętej baby! — rzekł ze złością Dan. — To ona mu to wszystko powiedziała.

— Ten dureń mnie ostrzegł! — roześmiał się Gabe.

— W każdym razie musimy się strzec...

— To samo mam na myśli. A Vera Bright jeszcze o mnie coś nie coś usłyszy! — rzekł zło-wrogo Gopher Gabe.

Gopher Gabe dotrzymuje słowa

Vera Bright przybyła do „saloonu” pełna niepokoju. Była zdecydowana na wszystko, ale myśli, że szpieg złoczyńców widział ją u Buffalo Billa i słyszał jej słowa nie dawała jej spokoju. Wiedziała, że wkracza do jaskini lwa.

Kazała zameldować się przez chłopca u Gopher Gabea i czekała pełna niepokoju. Właściciel „saloonu” przyjął ją z fałszywie ojcowską mną.

— Ach, wróciła pani do nas!.. — zawołał z udaną serdecznością. — Witamy, witamy!

Artystka z przerażeniem patrzyła na wielkie łapy Gopher Gabea, ale nadrabiała miną.

— Tak, tak.. — ciągnął dalej Gopher Gabe. — Bardzo się cieszę, że pani do mnie wróciła.

'Ale... doszły mnie słuchy, że pani przystąpiła do obozu moich wrogów. Czy to prawda?

— Nie rozumiem, o co panu chodzi — rzekła przerażona kobieta. — Jeśli Dan nagadał panu głupstw, nie moja w tym wina.

— A więc przeciw komu pani występuje?

Przeciw Juniper Joemu i Bensonowi — rzekła twardo Vera Bright. — Nie muszę panu tłumaczyć dlaczego!...

— Więc pani uważa, że oni są winni śmierci Johna Warda, pani męża?

— Ich wina nie ulega najmniejszej wątpliwości.

— Przypuśćmy. Co pani ma za zamiary?

— Jeśli odnajdę ich ślad, natychmiast zawiadomię władze.

— A Buffalo Bill?

Vera Bright, która rozumiała, że Gabe wie o wszystkim, nie miała nic do stracenia.

— Buffalo Bill ma te same zamiary co ja — rzekła.

— Dobrze — rzekł Gabe z pozornym spokojem. — Więc sądzi pani, że to wystarczy, żeby rzucić podejrzenia na mój zakład i psuć moje dobre imię?

Artystka spojrzała na potężną postać lotra i wyjąkała:

— Ja... nie... ja przecież...

— Nie kłam! — przerwał brutalnie Gopher Gabe — Powiedz mi lepiej, co ci wiadomo o Wuju Samie?

— Nie wiem nic, prócz tego, co o nim mówią.

— A co mówią?

— Że prowadzi podwójne życie i rabuje dyliżanse, tak, jak to czynił Juniper Joe!...

— Trzeba to sprawdzić... — mruknął Gabe. —

A teraz, do rzeczy! Ofiarowałaś swe usługi Buffallo Billowi. Co na tym zyskasz? Nic! Posłuchaj dobrej rady i przystań do nas... Możesz na tym zarobić...

— Ależ...

— Bez głupstw — przerwał Gabe. — Porozmawiajmy rozsądnie. Będiesz udawała, że jesteś na usługach Buffallo Billa, a tymczasem będziesz nam udzielała informacji o posunięciach wywiadowców. Daj lepiej spokój Bensonowi i Joemu. Nie boją się oni takiej dzierlatki, jak ty... Mieli do czynienia z całymi oddziałami wywiadowców i nie ulekli się.

— Nigdy! — zawołała Vera Bright. — Nigdy nie przystąpię do spółki z mordercami mojego męża!...

— Masz jeszcze czas do zastanowienia się, moje dziecko — rzekł Gabe z fałszywą łagodnością. — Zastanów się, póki jeszcze nie jest za późno. Oto, co ci proponuję. Postaraj się zebrać informacje o Wuju Samie. Jeśli zdobędziesz o nim cenne dla mnie wiadomości, zapłacę ci cztery razy tyle, ile zarabiasz w ciągu tygodnia w „salonie“.

Vera Bright skinęła przecząco głową.

— Odmawiasz, dlaczego?... — W głosie Gabea zabrzmiała ukryta groźba.

— Nie chcę współpracować z bandytami — rzekła odważnie kobieta.

— Ach, taaak!... — rzekł przeciągle Gopher Gabe. — Chciałaś mnie szpiegować, moja droga! Buffallo Bill cię tu przysłał? Nie masz potrzeby przeczyć. Jestem dobrze poinformowany... Chcia-

lem ci dać drogę odwrotu, ale ty nie chcesz się zgodzić. Możesz tego pożałować!...

Vera nie odpowiedziała ani słowa.

— A więc — nastawał Gabe. — Możesz się jeszcze namyśleć. Potem może być zapóźno... Pamiętaj, że jesteśmy silniejsi od ciebie. Decyduj się szybko!... Tak, albo nie? Z nami, lub przeciw nam? Odpowiadaj!

Wymawiając te słowa Gopher Gabe powstał z krzesła i stanął przed kobietą, która zbladła z przerażenia.

— Czego... chcesz ode mnie? — wyszeptała. — Pozwól mi odejść...

W oczach Gabea zapalił się straszliwy gniew.

— Więc tak?... zawołał głosem zdławionym przez wściekłość. — Nie wyjdiesz stąd!...

Zanim Vera Bright zdołała się poruszyć, lub wydać okrzyk, potworne łapy bandyty chwyciły ją za gardło i po chwili straciła przytomność.

Baron w opałach

— Do pioruna!... Przygoda wisi w powietrzu!... — mruknął do siebie samego baron van Schnitzenhauser.

Siedział on w najciemniejszym kącie „salonu“ i obserwował ludzi. Baron poprosił Buffallo Billa, aby pozwolił mu „roztoczyć opiekę“ nad zakładem czcigodnego Gopher Gabea i wypełniał teraz swe zamierzenia.

Widział on, że Vera Bright weszła do pokoju właściciela. Czekał teraz spokojnie na jej wyjście i popijał piwo.

Wizyta artystki przeciągnęła się i baron począł się już niepokoić, gdy nagle drzwi zostały otwarte i ukazał się w nich Gopher Gabe, niosąc na rękę zemdloną kobietę. Nikt nie widział tego, prócz barona, który obrał specjalny punkt obserwacyjny, z którego miał widok na drzwi do pokoju właściciela zakładu.

— A to co takiego? — pomyślał baron. — Chyba jej nie zabił!...

Gopher Gabe przebył szybko kilka kroków, wzdłuż korytarza i zniknął w jakichś drzwiach. Po upływie kilku minut pojawił się znów, ale bez artystki.

Wilhelm van Schnitzenhauser nie ruszył się z miejsca, nie odwrócił się nawet w stronę Gabea, lecz leniwie popijał swoje piwo i palił fajkę. Gdy Gopher Gabe zbliżył się do kontuaru i zagłębił się w rozmowę z kilkoma klientami, baron powstał szybko i niebawem stanął przed drzwiami, za którymi powinna znajdować się nieprzytomna kobieta.

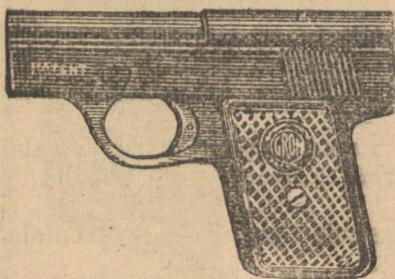
Ostrożnie zajrzał przez dziurkę od klucza, ale nie mógł nic zobaczyć, bo w pokoju było ciemno. Ostrożnie przekręcił klamkę i drzwi ustąpiły. Baron znalazł się teraz w zupełnie ciemnym pokoju.

— Hallo!... — rzekł półgłosem.

Nikt nie odpowiedział. Wilhelm zapalił zapalniczkę i rozejrzał się dokoła. Pokój był zupełnie pusty, a jednak baron był pewny, że Gabe zaniósł do niego nieprzytomną kobietę.

Na suficie spostrzegł nasz przyjaciel, jakiś zawieszony przedmiot, który wyglądał, jak kłoda drzewa. Zanim baron zdołał dokładnie rozejrzeć się po pokoju, nagle podłoga zaczęła zapadać się pod nim z zastraszającą szybkością. W tej samej

Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio
mun. Repetuje się przed
każdym strzałem, auto-
matycznie wyrzuca łus-
ki. Huk ogłuszający. Ide-
alna obrona przed napa-
dem! Wykonanie luksu-
sowe: lufa pięknie oksy-
dowana, rekojeść kryta
śniacym bakelitem! Wa-
ga 200 gr. długość 10 cm.
szer. 5 cm. Gwarancja
fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobor“
zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy
odbiorze. Adresuj: **KAZIMIERZ
KOŁODZIEJCZYK**, Warszawa, Pl.
Napoleona I, skrz. poczt. 802 B. B.
Uwaga! Wystrzegaj się taniej tan-
dety, polecanej przez pokatnych
sprzedawców, którzy przyrzeka-
ją magazynki, naboje, futerały i
nie dodają. Zamawiając u nas, be-
dziecie zadowoleni.



chwili zapalka zgasła i znów zapanowały ciem-
ności.

Baron usiłował uchwycić się czegoś palcami,
ale ręce ześlizgnęły mu się po gładkiej powierzch-
ni. W tej samej chwili coś ciężkiego spadło mu na
głowę i stracił przytomność.

Gdy odzyskał przytomność, spostrzegł, że
znajduje się w rodzaju jaskini, oświetlonej słabym
blaskiem świecy. W jej chybliwym świetle wi-
dział potworny cień Gopher Gabea.

— Gdzie jestem? — zapytał. — Co ma ozna-
czać ta napaść?

— Nie udawaj niewiniątka!.. — zaśmiał się
Gopher Gabe. — I ja mogę cię zapytać, czego szu-
kasz w moim pokoju?..

Baron milczał.

— Szpiegowałeś mnie!.. Wlazłeś do ciem-
nego pokoju tak, jakbyś był u siebie w domu...
(Teraz żegnam cię przyjacielu!..

To rzekłszy Gabe zabrał świecę i znikł. Znów
zapanowały ciemności.

— Ten łotr zrzucił maskę — mruknął baron.
— Chciałbym wiedzieć, co stało się z Verą Bright.
— Ostatnie słowa baron wypowiedział nieco gło-
śniej i otrzymał na nie odpowiedź.

— Jestem tu... — odezwał się słaby głos.

— Pani Vera Bright?

— Tak!..

— Myślałem, że ten łotr panią zabił!

— Czy pana również zaatakował Gabe?

— Tak, a panią?

— O mało mnie nie udusił.. A jak pana obez-
władził?

— Wpadłem w pułapkę. W poszukiwaniu za
panią dostałem się do jakiegoś ciemnego pokoju
i tam podłoga zapadła się pod moją i coś ciężkie-
go spadło mi na głowę.

— Jak się stąd wydostaniemy?... — rzekła
z rozpaczą w głosie kobieta.

— Odwagi! — rzekł baron. — Buffalo Bill
nie opuści nas.

Nagle odgłos kroków i zmieszane głosy do-
szły do uszu uwięzionych. Baron i Vera Bright
umilkli i wyteżyli słuch. Dochodziły ich strzępy
rozmowy.

— Cody myśli, że jest mądry.. nie uda mu
się.. zobaczymy.

— Jest na tropie.. nie jesteśmy sami.

— Co mówisz?... strzał z tyłu... to dobra.
A Holender?..

— Ten osioł.. zostać gdzie jest.

Baron usłyszał jeszcze nazwisko Wuja Sama
i Nicka Whartona. Wyteżył słuch, ale dosłyszał
tylko kilka słów.

— Wuj Sam.. nasz człowiek. Buffalo myśli..
skończy źle dla niego.

— A Wharton?..

—... kulę w łeb.. stary dureń.. dosyć, chłopcy.

Potem głosy ucichły, słychać było jeszcze ja-
kieś kroki, aż wreszcie wszystko ucichło.

★

Tajemnicze zniknięcie barona i Very Bright za-
niepokoiło bardzo Buffalo Billa i Nicka Whartona.
Dopytywali się o artystkę w „saloonie“, ale po-
sługacz, który jak cała zresztą służba, należał do
szajki Gopher Gabea, nie powiedział im nic o wi-
zycie Very u właściciela zakładu.

Buffalo Bill zaważwał szeryfa i oświadczył mu
po zaznajomieniu go z sytuacją:

— Jestem pewny, że to sprawa Gabea. O ile
wiem, żyje pan z nim w zgodzie. Musi pan do nie-
go udać się natychmiast i powiedzieć mu, że orien-
tuje się doskonale w sytuacji. Niech mu pan powie,
że jeśli nie uwolni barona i artystki, ta sprawa mo-
że go drogo kosztować. —

— Niech mu pan powie, że to nasze ostatnie sło-
wo. — dodał ponuro Nick. — Mam wielką ochotę
wpakować temu łotrowi kilka uncji ołowiu w gło-
wę... —

Matt Shepard udał się więc do Gopher Gabea,
którego zastał za kontuarem w „saloonie“. Gabe
miał zatroskowaną minę i z roztertaniem słuchał
słów szeryfa. Wreszcie odpowiedział opryskliwie:

— Cody nie wie co mówi. O co mnie właściwie
posadza?..

— A więc nie masz nic wspólnego z tą sprawą,
Gabe? —

— Przecież to śmieszne, posadzać mnie o po-
rwanie i uwięzienie dwojga osób, których nie wi-
działem wogóle od wczoraj. Buffalo Bill jest prze-
wrażliwiony i wędzie weszły złoczyńców. —

— Hm!.. — rzekł powoli Shepard. — Nic dzi-
wnego, że Cody interesuje się zniknięciem swego
przyjaciela. —

— Diabli wiedzą, gdzie ten Holender się podział!
— zawołał zniecierpliwiony Gabe. — Pewnie sie-
dzi gdzieś w kącie i pije piwo. —

— A Vera Bright? —

— Nie mam pojęcia. Nie pracuje przecież u
mnie!.. —

Szeryf opuścił „saloon“ pełen smutnych myśli.

Buffalo Bill był pewny winy Gopher Gabea. Nie
miał przeciw niemu żadnych dowodów, ale był prze-
konany, że Juniper Joe i Tim Benson mieli w osa-
dzielonych wspólników i stali na czele dobrze zor-
ganizowanej bandy, do której należał również Gabe.
Banda ta czychała na życie Króla Granicy, o czym
miano się niebawem przekonać.

Buffalo Bill siedział właśnie przy stole w ho-
telu „Pod Orłem“ w towarzystwie Nicka Whar-
tona, gdy nagle zabrzmiał strzał i kula, wystrzeło-
na z ulicy, rozstrzaskała szybę w oknie, do którego
Cody był odwrócony plecami.

Nick Wharton, który siedział twarzą do okna,
rzucił się natychmiast z rewolwerem w rękę na-

przód i wyrzwał na ulicę, ale nie zobaczył już nikogo.

W kilka godzin później, gdy obaj wywiadowcy wracali z „saloonu“ do hotelu, rozległ się za nimi odgłos przyśpieszonych kroków.

— Baczość, Bill! — zawołał Nick.

W tej samej chwili rozległ się strzał i kula uderzyła w mur pomiędzy dwóch naszych przyjaciół. Zanim wywiadowcy rzucili się w pościg, tajemniczy zamachowiec zniknął bez śladu. Gdy obaj znaleźli się w pokoju, znów rozległ się brzęk stłuczonej szyby i kula uderzyła w ścianę.

Wharton natychmiast zgasił lampę i zamknął okiennice.

— Hm!... — mruknął. — To zaczyna być ciekawe!.. —

Gdy zapalono na powrót światło, Buffalo Bill wyjął kulę ze ściany obejrzał ją dokładnie i rzekł:

— Tak. Sprawa zaczyna być poważna. Ten łotr jest kiepskim strzelcem, ale używa rewolweru wielkiego kalibru i gdyby mnie trafił... —

— Pst!.. — szepnął Wharton. — Znow ktoś się zbliża... —

Wywiadowcy wstrzymali oddech i usłyszeli jakieś kroki na korytarzu. Po chwili ktoś zapukał do drzwi i stanął w nich blady jak ściana posługacz hotelowy.

— Kto... strzelał?.. — zapytał drżącym głosem.

— Właśnie zastanawiam się nad tym. — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill.

— Ależ to straszna rzecz! — zawołał przerażony posługacz. — Właściciel mówi, że jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy wyprowadzą się od nas. W południe strzelanina, teraz znów... To okropne! Nikt nie chce mieszkać w hotelu, w którym nie jest się ptwnym życia... —

— Nie jesteśmy winni. — rzekł Nick Wharton. — Cóż możemy uczynić jeśli to przeklęte miasto roi się od bandytów?... —

Gdy posługacz wyszedł, Buffalo Bill starannie przygotował swe rewolwery.

— Wychodzisz? — zapytał Nick.

— O!.. Tylko na mały spacer. Jeśli człowiek który strzelał kręci się jeszcze w pobliżu, będę miał mu coś ważnego do powiedzenia. —

— Pójdę z tobą, Bill... —

— Nie. Zostaniesz. Musisz zachowywać się głośno, tak, jakbym był z tobą. Jeśli ten łotr jest w okolicy, schwytam go napewno na gorącym uczynku. —

— Rozumiem!... —

Buffalo Bill wyszedł tylnym wyjściem z hotelu i krążył dokoła prawie do północy. Nie spotkał jednak nikogo.

Pałapka

Buffalo Bill nie spał tej nocy. Co się stało z baronem i Verą Bright? Ta myśl nie dawała mu spokoju. Z samego rana Król Granicy ruszył na dalsze poszukiwania. Krążył po okolicy, lecz nie zauważył nic podejrzanego. Wreszcie zdecydował się. Skierował się pewnym krokiem w stronę „saloonu“.

Gdy znajdował się przy wejściu dał się słyszeć huk i kula świsnęła mu tuż obok ucha.. Cody jednym pchnięciem ramienia wyważył drzwi i wpadł do budynku. Zdołał jedynie dostrzec jakąś postać, która wyskoczyła oknem. Buffalo Bill był pewny, że człowiekiem tym był Gruby Dan.

Na ulicy powstało zbiegowisko, ale Buffalo Bill uspokoił ciekawych i wszedł do „saloonu“. Wszy-

szy wiedzieli, że Buffalo Bill podejrzewa Gopher Gabea i byli nie mało zdumieni, gdy ujrzeli wywiadowcę w jego zakładzie.

Cody wszedł śmiało i skierował się w głąb sali, gdzie poszukiwacze złota grali w karty. Wśród graczy dały się słyszeć uwagi na temat jego pojawienia się w „saloonie“, ale niebawem wszystko ucichło i powrócono do kart.

Cody zatrzymał się w pewnej chwili przy stoliku Wuja Sama, który również zajęty był grą. Jasnowłosy obrzym spojrzał wywiadowcy w oczy i zapytał półgłosem:

— Co nowego?

— Nic. — odrzekł również półgłosem wywiadowca.

Wuj Sam natychmiast wrócił do gry, a Buffalo Bill ruszył dalej bez słowa. Gdy znajdował się na korytarzu przy którym znajdowały się pokoje służbowe i małe salki do gry, nagle znów huknął strzał. — W tej samej chwili jakiś człowiek zniknął za węglem korytarza.

— Gruby Dan!... — pomyślał Buffalo Bill i rzucił się w ślad za złoczyńcą.

Gdy skreślił za róg korytarza, zatrzymał się na chwilę, gdyż nie wiedział, w których drzwiach zniknął bandyta. Zdecydował się jednak szybko i pchnął pierwsze drzwi z brzoza. Znalazł się w zupełnie ciemnym pokoju bez drzwi i okien.

— Kto tu jest? — zawołał Cody podnosząc rewolwer.

Odpowiedziało mu głuche milczenie. Cody zapalił zapałkę i ze zdumieniem rozejrzał się po zupełnie pustym pokoju. Zdołał jedynie zauważyć jakiś dziwny przedmiot, wiszący na suficie i w tej samej chwili zapałka zgasła.

Zanim zdołał zapalić drugą, niewidzialna ręka puściła w ruch mechanizm, o którym już wiemy. Cody poczuł, że ziemia zapada mu się pod nogami i usłyszał nad sobą dziwny odgłos. Uchylił się instynktownie i kłoda drzewa, która przedtem ogłuszyła barona, uderzyła Buffalo Billa tylko w ramię.

Nie wypuścił jednk z ręki rewolweru i spokojnie czekał na dalszy rozwój wypadków. W pewnej chwili poczuł znów grunt pod nogami i usłyszał szcęk zamykanego zamka.

— Jestem w pułapce!... — pomyślał.

W tej samej chwili otworzyły się jakieś tajemnicze drzwi i w świetle, które wdarło się do tajemniczej kryjówki, Buffalo Bill ujrzął czterech drabów, którzy posunęli się śmiało naprzód, sądząc zapewne, że Cody stracił przytomność.

Jednym potężnym ciosem rękojeści rewolweru Buffalo Bill powalił najbliższego bandytę i rzuciwszy się do drzwi, zawołał:

— Z drogi, lotry! —

Bandyci cofnęli się zaskoczeni, a Cody strzelił na postrach i przedarł się przez nich do drzwi. Przed nim ciągnął się długi korytarz, pogrążony w półmroku. Buffalo Bill puścił się pędem naprzód, a za nim posypały się kule, świszcząc mu koło uszu.

Wreszcie dotarł do końca korytarza i spostrzegł, że znajduje się przed stosem węgla, nad którym widniał otwór. Cody jednym skokiem znalazł się na stosie, chwycił za brzeg otworu i podciągnął się w górę. W tej samej chwili na dole rozległ się głos jednego z bandytów:

— Stój, bo strzelam!.. —

Buffalo Bill był już jednak po za zasięgiem strzałów. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł, że znajduje

CUDA I TAJEMNICE

CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

każdy, kto chce wzbudzić w sobie zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustro magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt 802 B. E.

NIE ZWLEKAJ

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak“ według słynnej wróżki Napoleona I. P. Leormand.



się w ogrodzie, w odległości kilkudziesięciu metrów od „saloonu“.

— Jestem ocalony!.. — pomyślał.

Nie czekając, aż bandyci wejdą do ogrodu tą samą drogą, Buffalo Bill rzucił się biegiem naprzód i niebawem znajdował się na ulicy.

Mimo, że podziemia tłumili odgłosy walki, w „saloonie“ słychać było strzały i wszyscy wylegli na ulicę. Pomiędzy zebranymi obywatelami osady Cody dostrzegł Nicka Whartona i Matta Sheparda.

— Matt!.. — rzekł Cody. — Urządzono na mnie zasadzkę w domu Gabea. Chcę natychmiast dokończyć tu rewizję.. Mówię o podziemnej jaskini. —

— Jaskinia? — zdziwił się szeryf.

— Tak. Potem wszystko wyjaśnię.. —

— Dobrze. — rzekł Shepard. — Jestem gotów na wszystko. Najpierw chciałbym jednak, żebyśmy zażądali wyjaśnień od Gopher Gabea. —

— Co to za strzelanina, Cody?.. — zapytał Gabe, gdy nasza trójka weszła do „saloonu“.

— Strzelano do mnie. — rzekł zimno wywiadowca.

— Dość tego! — wybuchnął Nick Wharton. — Od dni żyjemy ciągle pod ostrzałem!.. To nie może dłużej trwać!.. —

Gopher Gabe nie wydawał się wcale zaniepokojony. Na jego tłustej, nalanej twarzy nie znać było żadnego wzruszenia.

— Ponieważ stało się to w twoim domu, Gabe, muszę dokończyć rewizję! — oświadczył Buffalo Bill.

— Co spodziewacie się znaleźć? — zapytał Gabe z doskonałym udanym zdziwieniem:

— Do czego służy ten pokój i ta tajemnicza dzwignia? —

— To bardzo wygodne. — odparł Gabe. — Schodzi się tędy do piwnicy po whisky i piwo. Ten pokój to rodzaj windy. —

Gopher Gabe nacisnął guzik w ścianie, mechanizm poszedł w ruch i niebawem wszyscy znaleźli się w podziemiu. W miejscu, gdzie nastąpiło spotkanie Codyego z bandytami, widać było na murze ślady, wyżłobione przez pociski.

— To niezwykle! — zawołał Gabe. — Jacyś łotrzykowie musieli dostać się tu i zaatakowali pana, Cody.. To okropne.. Przecież dopiero co obrabowano moją kasę. —

— Tak.. — rzekł Cody. — Jedno mnie tylko dziwi. Jak ci ludzie stąd wyszli? Jeden z nich był zemdlony, a drugi, jak mi się wydaje, ranny. Nie mogli

wobec tego wyjść niezauważeni tą samą drogą, co ja. —

— Ich towarzysze wyciągnęli ich. — rzekł Gabe. — Mogli potem przejść ogrodem z przeciwnej strony, tak, że na ulicy nikt ich nie spostrzegł. —

Odpowiedź była zręczna, ale ani Buffalo Bill ani Nick Wharton nie wierzyli właścicielowi „saloonu“. Zrozumieli jednak, że jest on zręcznym i przebiegłym przeciwnikiem.

Spisek

Było już blisko północy, gdy Wuj Sam wrócił z „saloonu“ do domu i przygotowywał się do spoczynku. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Jasnowłosey olbrzym zbliżył się do drzwi i zapytał przezornie: Kto tam?

Gabe i Dan!.. brzmiała odpowiedź.

Sam uchylił najpierw drzwi, a potem, poznawszy gości, zaprosił ich do wnętrza.

— Siadajcie, panowie! — rzekł grzecznie. — Skromnie tu jest u mnie, ale zmieścimy się wszyscy. Mam tak mało czasu, że doprawdy nie pomyślałem jeszcze o porządnym krześle. —

Gopher Gabe i Gruby Dan przyjęli zaproszenie i usiedli na starych skrzyniach. Małe oczka grubego właściciela „saloonu“ biegały szybko po całym pokoju badając sprzęty i przyrządy do płukania złota. Jednocześnie Gabe zezował w kierunku Sama, usiłując wyczytać coś z jego twarzy.

Ale oblicze jasnowłosego olbrzyma było nieprzeniknione, a blask jego oczu przypominał połysk stali.

— Nie pracujesz dziś w twojej pracowni? — zapytał wreszcie Gabe.

— Nie.. Chciałem się nieco rozerwać i poszedłem dlatego na karty.

— Powodzi ci się nieźle... — rzekł Gruby Dan.

— No, nie przesadzajmy.. — rzekł skromnie olbrzym.

— Tak.. I w kartach masz szczęście — rzekł Gabe.

— Masz wyjątkowo zręczną rękę, przyjacielu!.. rzekł z uznaniem Dan. — Jeśli możesz mnie nauczyć tej sztuki zapłacę ci chętnie.

— Więc przypuszczacie, że jestem szulerem? — zapytał rozbawiony Sam.

— Jestem przekonany! — oświadczył Dan.

— To nieprawda, — rzekł spokojnie Wuj Sam. Mam tylko szczęście i to wszystko.

— W każdym razie zarabiasz nieźle... — rzekł Gabe. — Ale.. czy nie zechciałbyś zwiększyć nieco twoich zarobków?

— Zarabiam na kopalni i przy grze, — rzekł z niewinną miną Wuj Sam. — Po co mi jeszcze trzecie źródło dochodu?

— Trzy to więcej niż dwa, — rzekł sentencjonalnie Gabe.

— Mam wrażenie, że nie stronisz od zarobków.. rzekł Dan.

— Mówicie niejasno, — rzekł jasnowłosey drab. O co wam chodzi.

— Grajmy w otwarte karty, — rzekł spokojnie Gabe. — Dan i ja twierdzimy, że ta cała kopalnia to bajka!

— Cóż znowu... rzekł niepewnie Wuj Sam, opuszczając oczy.

— Nie wydobyłeś z niej nigdy ani okruszyny złota.

— No i co z tego?
— Twoje historie z przyrządami do płukania zła ta to dobre dla naiwnych obywateli Blossom Range! Nas nie nabierzesz!..

— Mój Boże...

— No, no, bez głupich kawałów, — rzekł Gabe. Ile przynosi ci tygodniowo... ta mistyfikacja?

— To zależy... —

— Mniej więcej? —

— Od czasu, gdy tu mieszkam, nie miałem nigdy mniej, jak pięćset dolarów na tydzień. —

— To mało. —

— Wystarczy mi. —

— Ale to nie zgadza się z moim rachunkiem. — rzekł Gabe. — Od czasu twojego przybycia wydarzyło się w okolicy siedem kradzieży. Z tego odpowiadamy za dwie. Czy reszta to twoja robota?

— Oh!.. Widzę, że mam do czynienia ze swoimi ludźmi!.. — roześmiał się Wuj Sam. — Gadaj teraz o co ci chodzi? —

— Chcesz do nas przystać? —

— Oto moja ręka! Ale dlaczego wam na mnie zależy? —

— Chodzi nam o twoje... laboratorium! —

— Dlaczego?... —

— Hm!.. Możesz w nim umieścić dwie osoby na kilka dni? —

— Nawet na kilka miesięcy. —

Dan zatarł z radością dłoń.

— Po to właśnie przyszliśmy! — rzekł.

— Wiem o tym. — oświadczył spokojnie Wuj Sam.

— Jakto? Co ty wiesz?.. — zawołał Gabe.

— Wiem wszystko. Chodzi wam o tego Holendra i aktorkę. —

Gopher Gabe roześmiał się.

— Nie jesteś głupi, przyjacielu. — rzekł. — Schwytałimy ich, ale to uciążliwa zdobycz. —

— Można ich wykończyć... — rzekł Sam. —

— O, nie! — zawołał Dan. — Za to czeka nas szubienica!.. —

— Boisz się? —

— A ty nie? —

— A jednak usiłowałeś zastrzelić Buffalo Billa. — rzekł Wuj Sam.

— To zupełnie inna sprawa. — rzekł Dan. —

Gdy ten człowiek zginie nic, nam nie grozi. —

— To nieważne. — rzekł Wuj Sam. — Krótko mówiąc co do mnie należy? —

— Będziesz pilnował jeńców jak oka w głowie. Gdyby Cody się dowiedział... —

— Nie dowie się. Możecie być spokojni. Ale słuchaj, Dan. Jesteś kiepskim strzelcem. Od dwóch dn strzelasz do Buffalo Billa i nie możesz trafić... —

— Jestem za nerwowo... — rzekł płacząco muzyk. — Nikt nie chce mnie zastąpić... —

— To nie ma znaczenia. Ale do rzeczy! Ile dostanę za ukrycie jeńców? —

— Tysiąc dolarów tygodniowo z czego połowa zgóry. Nie będziesz miał nawet wiele roboty z nimi. Strzeż się tylko Buffalo Billa. Czy możemy sprowadzić Holendra i tę aktorkę jeszcze tej nocy? —

— Jak chcecie. —

— Dobrze! — rzekł Gopher i wydobywszy plik banknotów z kieszeni położył go na stole.

— Pospieszcie się!.. — zawołał za dwoma bandytami Wuj Sam, gdy odchodzili w kierunku osady. Gopher Gabe rozmyślił się jednak i wrócił.

— Wiesz, — rzekł do Wuja Sama, byłoby lepiej, gdybyś poszedł z nami. We dwójkę nie damy sobie z nimi rady. —

— Dobrze. — mruknął obrzym i po chwili wszyscy trzej ruszyli w drogę. Po pewnym czasie znaleźli się przed „saloonem“ i weszli tylnymi drzwiami. Wuj Sam nie spodziewał się, że w pokoju Gopher Gabea zastanie Junipera Joe i Tima Bena. Obaj bandyci również byli zdumieni widokiem Wuja Sama, ale gdy Gopher Gabe wyjaśnił im sytuację, powitali go wylewnie.

Wszyscy zeszli do podziemi i znaleźli się niebawem w ukrytej piwnicy, w której znajdowała się para jeńców. Wilhelm i Vera Bright nie byli przyzwyczajeni do światła i mrużyli oczy.

— No, moje dzieci!.. — rzekł wesoło Wuj Sam. — Jazda, dzieci, ruszamy.

Pod strażą bandytów i Wuja Sama więźniowie dostali się do chaty obok Góry Szaleńców. Bandyci opuścili niebawem mieszkanie i dziwnym, mieszkaniem chaty został sam ze swoimi więźniami. Zostali oni zamknięci w tak zwym laboratorium. Było zupełnie ciemno, gdyż Wuj Sam nie chciał zwracać niczyjej uwagi w osadzie.

Gdy tylko bandyci odeszli Wuj Sam rozwiązał swych jeńców i rzekł:

— Nie mam zamiaru was męczyć. Przrzeknijcie, że będziecie się zachowywali spokojnie. Zaraz wam przyniosę coś do jedzenia.

Po chwili artystka i baron jedli, aż im się uszy trzęsły, a Wuj Sam zniknął z pokoju, w którym siedzieli.

Niespodzianka

Tim Benson i Juniper Joe zamierzali w jaknajkrótszym czasie opuścić okolicę, ale przed tym chcieli zdobyć nieco pieniędzy. W tym celu omówili z Gabem plan napadu na miejscowy bank, w którym poszukiwacze złota przechowywali swe oszczędności.

Następnego ranka w „saloonie“ zjawił się Wuj Sam, którego dopuszczono do spółki i w ukrytym pokoju Gabea, przy drzwiach starannie zamkniętych na klucz, rozpoczęto omawianie planu wyprawy.

Postanowiono, że około północy, wszyscy zbiorą się w chacie Wuja Sama, skąd bandyci wyruszą do banku.

★

O północy wszyscy zebrali się w chacie Wuja Sama, który oczekiwał bandytów przed drzwiami. Zapalono lampę i rozpoczęły się narady.

— Banku strzegą dwaj ludzie — rzekł Gopher Gabe. — Nie wiem, jak sobie damy z nimi radę. Nikt nie powinien słyszeć hałasu.

— To będzie załatwione — oświadczył Juniper Joe. — Nie będę strzelał. Starczy, że...

Ale bandyta nie miał czasu na dokończenie zdania. Wuj Sam powstał ze swego miejsca i zbliżył się do drzwi swego laboratorium. Bandyci byli przekonani, że chce je zamknąć, gdyż były nieco uchylone, ale w tej samej chwili zdarzyło się coś zupełnie nioczekiwanego.

Drzwi otworzyły się raptownie i Wuj Sam odwrócił się szybko w stronę bandytów. W reku jego błyszczały dwa rewolwery. Obok niego pojawili się jak z pod ziemi Buffalo Bill i Nick Wharton, również uzbrojeni w colty.



UWAGA!!
KĄDZY POSIADAĆ MOŻE TANIM
KOSZTEM DOSKONAŁE
Wieczne Pióro

Syst. „PARKER“

Gwarantowane, doskonałe wieczne pióra syst. „Parker“ nabywać można po rewelacyjnie niskich cenach.

CENY DOSTĘPNE DLA WSZYSTKICH!!

Pióro „popularne“ z automatycznym rezerwuaem na atrament . . . **Zł. 2.95**
 Pióro „lux“ ze stalówką, z najlepszego amerykańskiego złota . . . **Zł. 3.95**
 Pióro „OJA“ syst. „Parker“ oryginalne amerykańskie z gwarantowaną **14 KARATOWĄ ZŁOTĄ STALÓWKĄ ZŁ. 6.95**
 Przy zakupie dwóch wiecznych „OJA“ piór z oryginalną 14 karatową stalówką, za cenę **Zł. 13.50** dodajemy bezpłatnie flaszkę dobrego atramentu dla wiecznych piór.

Wysyłamy na listowne zamówienie.

Płaci się przy odbiorze.

Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK

Warszawa,

pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 B. B.

— Komedia skończona — rzekł spokojnie jasnowłosy olbrzym. — Tym razem również mam same asy.

Ale Tim Benson nie stracił przytomności umysłu. Zerwał się nagłym skokiem na równe nogi i jednym ciosem przewrócił lampę. Pokój zatonał w ciemnościach. W sekundę później brzęk rozbitej szyby oznajmił, że bandyta wyskoczył przez okno.

— Ręce do góry, wszyscy! — zawołał grzmącym głosem Buffalo Bill. — Gdy usłyszę jakiś szelest będę strzelał!

— Do pioruna! — rozległ się głos Wuja Sama. — Postąpiłem jak dureń, że zostawiłem lampę na stole...

— Czy masz drugą lampę? — zapytał Cody.

— Tak...

Po chwili znów zapłonęło światło. Juniper Joe, Gruby Dan i Gopher Gabe siedzieli na tych samych miejscach jak sparaliżowani. Oczy ich wlepione były ze zdumieniem w Wuja Sama.

— Do wszystkich diabłów!... — wykrztusił wreszcie Gopher Gabe. — Kim jesteś właściwie?...

Wuj Sam roześmiał się, szybko zerwał z głowy perukę zdarł sztuczne wąsy i oczom zdumionych bandytów ukazał się... Dziki Bill Hickock, stary przyjaciel Buffalo Billa i również wywiadowca.

W tej samej chwili w pokoju zjawił się baron i Vera Bright.

— Macie ich? — zawołał baron.

— Wszystkich, prócz Tima Bensaona — rzekł Dziki Bill. — To moja wina.

— Związać ich! — rozkazał Buffalo Bill. — Natychmiast ruszamy do osady.

★

Gdy w osadzie dowiedziano się że Wuj Sam jest nikim innym jak przyjacielem Buffalo Billa,

Dzikim Billeem Hickockiem, nikt nie był bardziej zdumiony, niż szeryf Matt Shepard.

— Jak mogłem go podejrzewać o napady na dylizanse?... — powtarzał bez końca. — Nie mogę mu się teraz na oczy pokazać...

Juniper Joe i jego wspólnicy zostali umieszczeni w więzieniu, ale Buffalo Bill nie był zadowolony. Tim Benson, najgroźniejszy bandyta z całej szajki, znajdował się wciąż jeszcze na wolności.

Gopher Gabe, wzięty na spytki, wydał wszystkich członków bandy, to też ludzie Matta Sheparda mieli pełne ręce roboty.

Buffalo Bill udał się wraz z Nickiem, Dzikim Billeem i baronem na zwiady w okolicę. Nie liczył na to, że schwyta Bensaona, ale nie chciał pozwolić mu na pozostanie w okolicy. Pierwsze kroki skierowali nasi przyjaciele do wioski Żelaznego Łuku, ale nic nie znaleźli. Wódz pozwolił im nawet na przeszukanie wigwamów z czego Buffalo Bill wynioskował że bandyty nie ma na terytorium plemienia Utah.

Wojownicy zachowywali się jednak bardzo niespokojnie i Buffalo Bill, nie chcąc wywoływać zadrażeń nakazał przerwać poszukiwania wśród Indian.

Cody nie ustawał jednak w poszukiwaniach. Wiedział, że ma do czynienia z niebezpiecznym i zuchwałym bandytą, który nie cofnie się przed niczym i postanowił unieszkodliwić go za wszelką cenę.

Wywiadowcy niezmordowanie przetrząsali okolicę, ale napróżno. Bandyta zniknął bez śladu.

A jednak Tim Benson nie opuścił okolicy. Krył się w niedostępnych, a sobie tylko znanych grotach i przejściach górskich, a po zapasy żywności i nowiny przybywał od czasu do czasu do wioski Indian pod osłoną ciemności nocnych. Wiedział, że stary łotr Żelazny Łuk nie zawiedzie jego nadziei.

Wreszcie Buffalo Bill stracił zupełnie nadzieję. Wiedział, że drogi jego zetkną się kiedyś jeszcze napewno z drogami Tima Bensaona, ale rozumiał, że łotr jest zbyt sprytny, aby dać się ująć w okolicy dobrze sobie znanej, ostrożny i wśród rdooa licy dobrze sobie znanej, ostrzeżony i wśród sprzyjających sobie okoliczności.

Benson widywał czasem oddział wywiadowców w górach i śmiał się w duchu, widząc bezowocne wysiłki wywiadowców.

Pewnego dnia Buffalo Bill i jego towarzysze przejeżdżali przez wąską i skalistą przełęcz u stóp wyniosłej skały. Wraz z nimi wyruszył na wyprawę Shepard. Nie wiedzieli oni, że na jednym z występów, na szczycie ukrywa się Tim Benson.

Twarz bandyty wykrzywiła się w straszliwym uśmiechu na widok wywiadowców.

— Jeśli podejda blisko, moi towarzysze zostaną pomszczeni... — pomyślał bandyta.

Grupa wywiadowców kierowała się wprost do wąskiego przejścia, nad którym miał swą kryjówkę Benson. W umyśle bandyty powstał szatański plan. Obok niego, na samym brzegu występu skalnego, spoczywał obrzymi głaz. Wystarczyło go silnie pchnąć, a runąłby z wielkiej wysokości wprost na wywiadowców, miażdżąc ich zupełnie.

Bandyta czekał pełen napięcia, kryjąc się w zakamarkach skalnych. Gdy wywiadowcy znajdo-

wali się już dostatecznie blisko, oparł się całą siłą o głaz i czekał, aż Buffalo Bill znajdzie się tuż pod jego kryjówką.

Buffalo Bill kroczył spokojnie ścieżką, gdy nagle nad jego głową dał się słyszeć głuchy łoskot. Cody podniósł głowę i ujrzał potężny glaz, odrywający się od skały i padający w dół.

— Ratujcie się!... — zawołał Buffalo Bill i uskoczył w bok.

Był już najwyższy czas. Glaz porwał za sobą mniejsze kamienie, żwir i piasek. Masa ta toczyła się po stromym zboczach z zastraszającą szybkością.

Buffalo Bill i Nick Wharton zdołali w porę uciec, ale baron potknął się o jakiś kamień i runął na ziemię jak długi. Zdawało się, że nic nie zdoła go uratować...

Ale Wilhelm van Schnitzenhauser nie stracił przytomności umysłu. Nie tracąc czasu na usiłowanie powstania, potoczył się jak piłka po zboczach i w samą porę zdołał ukryć się w jakimś zagłębieniu. Skulił się, przywarł do ziemi i wtulił głowę między ramiona.

W tej samej chwili potężny glaz runął na skały, odbił się i cała masa kamieni i piasku przewaliła się nad głową barona, nie czyniąc mu żadnej krzywdy.

Zakończenie

Niemalą pracę kosztowało wywiadowców wydobycie barona z pod piasku i kamieni, które utworzyły dokoła niego i nad nim, jakby mur. Baron był jednak zdrow i cały i gdy wywiadowcy dotarli do niego, powitał ich z radością.

— Do pioruna! — zawołał. — Po raz pierwszy poczułem, co to znaczy być żywcem pogrzebany!...

— Kto to uczynił, jak myślisz, Cody? — zapytał Nick.

— Tim Benson! — oświadczył Buffalo Bill. — Zaczaił się tu na nas i chciał nas zdruzgotać... To mu się, na szczęście, nie udało.

— Widziałem jakiegoś człowieka tam na górze! — rzekł Shepard. — Nie wiem, czy to był Tim Benson, ale wydaje mi się, że tak!... I tym razem zdołał nam uciec!

— Nie mieliśmy czasu na użycie broni — rzekł stary Nick Wharton. — Bardzo żałuję. Temu łotrowi należy się wreszcie kara za jego sprawki...

— Mam nadzieję, że spotkamy się z nim jeszcze — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Tym razem udało mu się nam umknąć, ale polowanie nie jest skończone. Tim Benson nie zaprzestanie swej zbrodniczej działalności, tak, że napewno nasze drogi się skrzyżują. A wtedy... Albo on, albo ja!

Koniec.

Następny Nr. 34 Buffalo Billa,
który ukaże się w czwartek, dnia 29-go września
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

Demon Wody Ognistej

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódniejednego pieca chleb jadt i przemiedwóch dzielnych towarzyszy, Billa cy wywiadowców Buffalo Billa i jego pohamowanego temperamentu zwanego Hickocka, dla swej porywczosci i niestarego „rycerza prerii“, który już z Dzikim Bilem, oraz Nicka Whartona, rzyl Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierność.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 20. PŁONĄCA PRERIA. |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 21. MIASTO W DŻUNGLI |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI“. |
| 5. FORT NA GRANICY. | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ | 24. SZALONY JEŹDZIEC |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 26. GRANICA W OGNIU. |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 28. SKARB W PODZIEMIU. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA. |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 31. POGON ZA WIDMEM. |
| 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNİK |
| 15. BIAŁY WÓDZ | |
| 16. UPIÓR PRERII | |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE | |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. | |

Czytajcie

PRZYGODY

Czytajcie

BUFFALO BILLA

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika”, Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej. Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

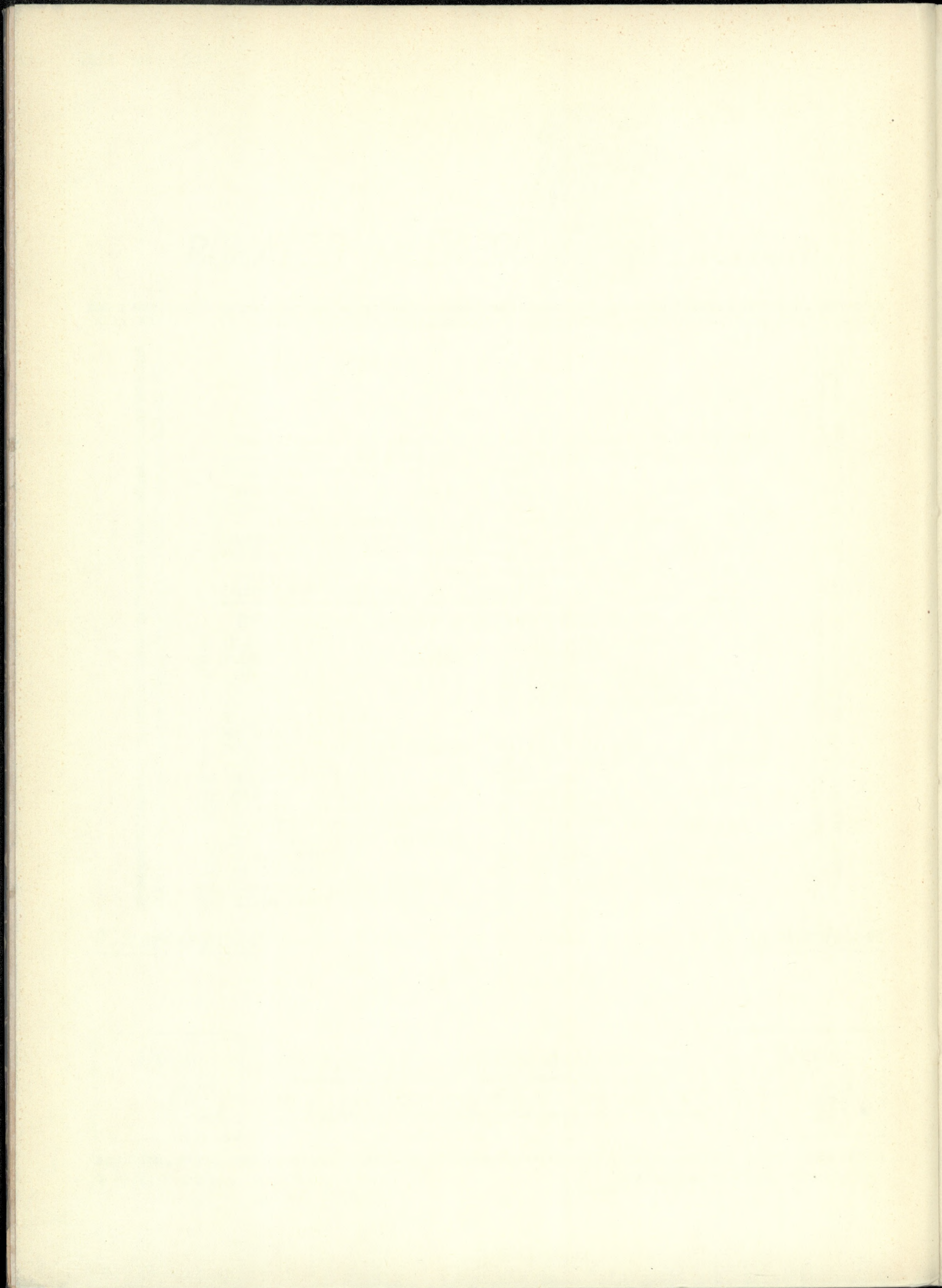
Konto P.E.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

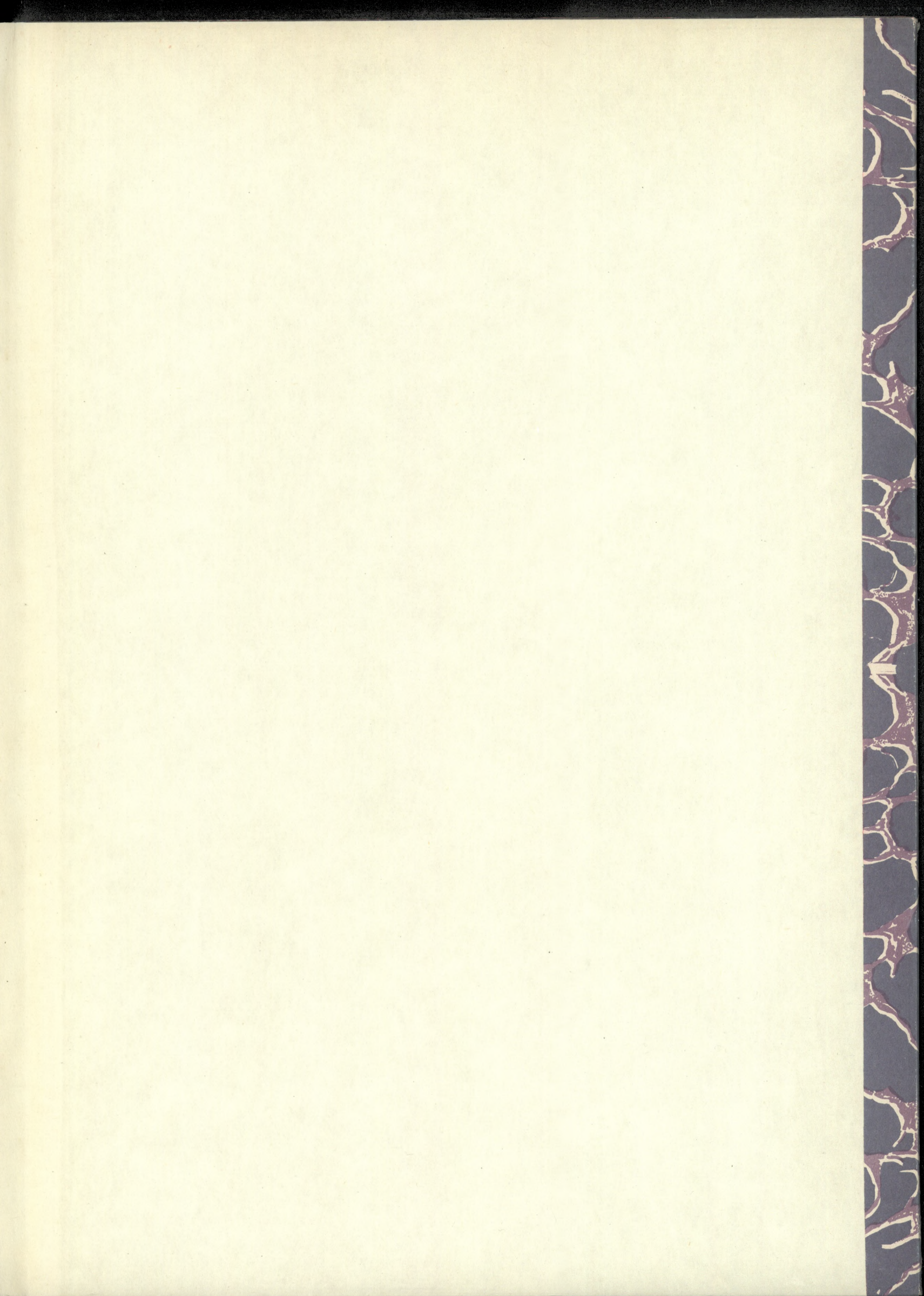
8283/30

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453355







BIBLIOTEKA
NARODOWA

623406/33

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN